Rozmowa o sztucznej inteligencji z dr. inż. Tomaszem Wesołowskim **str. 2**

FOT. UNIWERSYTET ŚLĄSKI

Wzrost kosztów i dłuższe kolejki do lekarzy. Szpitale szykują się na turbulencje kadrowe – str. 8

BIZNES

GŁOS POMORZA

DZIENNIK POMORZA

Wtorek 14.04.2026

Nr 86 (5844)
Nakład: 4.290 egz.

www.gp24.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

Słupsk. Prokuratura wnioskuje o przedłużenie aresztu dla byłego funkcjonariusza **str. 3**

Słupsk. ZUS przeprasza emeryta za zwłokę w wypłacie świadczenia **str. 4**

Poradnik. Czy warto rezerwować wakacje już teraz? **str. 13**

Nr ISSN 0137-9526 Nr indeksu 348-570

SŁUPSK

Lista punktów schronienia. Nowe dane w aplikacji Straży Pożarnej **str. 3**

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Przemytnik i rosyjski kontrwywiad

Rosjanie twierdzą, że powstrzymali przemyt części do okrętów podwodnych. Czy chodzi o ORP „Orzeł", jedyny okręt podwodny typu „Kilo" w NATO? **str. 5**

Kraj. Rośnie napięcie wokół Romanowskiego i Ziobry **str. 6**

Świat. Węgrzy wybrali. Peter Magyar wielkim wygranym! **str. 7**

REGION JAK W PRAKTYCE DZIAŁA SYSTEM KAUCYJNY?

Blokada automatów i inne problemy

Patryk Czerwiński
Słupsk

Od 1 października 2025 roku w całej Polsce funkcjonuje system kaucyjny. Idea jest słuszna, ale problem jest taki, że butelkomaty nie zawsze są gotowe na przyjęcie opakowań. Czasami się zacinają, bywają przepełnione, a ponadto zasady dotyczące zwrotów budzą wątpliwości i niedogodność. A są też takie sytuacje, że niektórzy chcą oszukać automat i wkładają opakowania nieobjęte kaucją. Skutkiem tego jest awaria maszyny, a worki plastiku i metalu zostawiają obok.

W całej Polsce od 1 października zeszłego roku funkcjonuje system kaucyjny. To narzędzie, które ma zredukować ilość odpadów w przestrzeni publicznej i pociągnąć do odpowiedzialności tych, którzy wprowadzają opakowania na rynek.

System kaucyjny w Polsce został wprowadzony na mocy unijnej dyrektywy. Jego celem ma być osiągnięcie wysokiego poziomu selektywnej zbiórki opakowań. Co najmniej 77 procent do 2025 roku i 90 procent do 2029 roku.

Operatorzy systemu są również zobowiązani do stosowania określonego udziału tworzyw z recyklingu w nowych butelkach. Finansowanie systemu opiera się na zasadzie rozszerzonej odpowiedzialności producenta, a także na niezwróconych kaucjach i sprzedaży surowców wtórnych.

System obejmuje butelki plastikowe do 3 litrów, szklane przeznaczone do wielokrotnego użytku do pojemności 1,5 litra, a także puszki do 1 litra. Za szkło dostaniemy 1 zł zwrotu, natomiast plastik oraz metal to 50 groszy.

Paragon nie jest potrzebny, aby oddać opakowania. Są one oznaczone logotypem, który bezpośrednio mówi o kaucji oraz jej wysokości, jednak nie mogą być zgniecione. Zwrotu można dokonać w sklepach powyżej 200 metrów kwadratowych.

Jako zalety tego rozwiązania, wymieniane na gov.pl są oszczędność surowców, czystsze środowisko czy też świadome podejście o tym, że „opakowanie to nie odpad lecz wartościowy materiał".

Warto przypomnieć, że kaucja jest doliczana dopiero przy kasie, tak więc do ceny na półce, należy doliczyć daną kwotę.

W wielu sklepach pojawiły się automaty przyjmujące opakowania objęte kaucją. Ale razem z nimi pojawiły się niejasności, jakie opakowania są przyjmowane oraz kłopoty z funkcjonowaniem samych automatów.

©℗

Więcej na str. 4

FOT. KINGA FURTAK

Kolejka po recyklomatem (butelkomatem) w jednym ze sklepów

eprasa.pl 6cccbc5573

Jutro w naszej gazecie
Strona Zdrowia

- Nie każdy może korzystać z dobrodziejstw czosnku
- Zanieczyszczone powietrze sprzyja alergiom

AUTOPROMOCJA 0010990359

Zamów **prenumeratę**
Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński **94 340 11 14**
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Stopniowo oddajemy sztucznej inteligencji kontrolę nad kolejnymi obszarami życia

Mira Suchodolska
Rozmowa

z dr inż. Tomaszem Wesołowskim, informatykiem specjalizującym się w systemach biometrycznych, sztucznej inteligencji, analizie danych i przetwarzaniu obrazów.

W sieci krążyło nagranie, na którym Wołodymyr Zełeński „nokautuje" Donalda Trumpa. Miliony ludzi to udostępniały jako prawdziwe. Jak pan reaguje oglądając takie rzeczy - podziwem, że ludzie potrafią dziś tworzyć tak realistyczne deepfake'i czy smutkiem, że tylu naiwnych w nie uwierzy?
Ja się staram tego w ogóle nie oglądać. Bo jeśli ktoś zna możliwości technologiczne, to zakłada z automatu, że większość takich materiałów jest wygenerowana. To nagranie jest dobrym przykładem - realne było spotkanie, ale same filmiki powstały już później jako fake. I ludzie to łykają bez zastanowienia. Problem polega na tym, że jeśli jest to czysta rozrywka - okej. Ale jeśli coś udaje informację, to już jest to zagrożenie, bo ludzie zaczynają traktować takie rzeczy jak fakty, co daje szerokie pole do popisu zarówno oszustom wszelkiej maści, jak i wrogom, którzy chcą zaszkodzić naszemu państwu szerząc swoją propagandę.

Dlaczego tak łatwo się na to nabieramy?
Bo działamy emocjami, nie rozumem. Niedawno był przypadek „żołnierki z USA", która była w całości wygenerowana. Zdjęcia, spotkania z oficjelami, później profile erotyczne - a postać ta miała bardzo atrakcyjne, kobiece kształty. Ludzie, powiedzmy wprost - mężczyźni - to oglądali, komentowali, płacili. Dopiero po czasie ktoś się zorientował, że to wszystko jest sztuczne, bo ta pani raz występowała jako pułkownik, innym razem jako jednogwiazdkowy generał - twórca nie dopilnował szczegółów. I teraz

FOT. UNIWERSYTET ŚLĄSKI

Tomasz Wesołowski: - AI zawsze odpowie. Nawet jeśli nie ma racji. Ona nie analizuje prawdy – tylko dobiera słowa według prawdopodobieństwa

pytanie: ile pieniędzy ktoś na tym zarobił?

Jak bardzo trzeba być zaawansowanym, żeby tworzyć takie materiały? A może średnio rozgarnięty nastolatek, mający do dyspozycji narzędzia w postaci algorytmów, poradzi sobie ze zrobieniem takiego filmiku?
Jeszcze kilka lat temu trzeba było mieć wiedzę i narzędzia. Teraz wystarczy opisać, co chcemy uzyskać. System zrobi resztę. Każdy, kto umie obsłużyć telefon albo komputer, jest w stanie to zrobić. Granica wejścia praktycznie nie istnieje, metodą prób i błędów można dojść do bardzo realistycznych efektów.

Jak się bronić przed deepfakeami, normalny człowiek ma kłopot w ocenie, co jest prawdą, a co kłamstwem?
Zdrowym rozsądkiem. Jeśli coś jest „zbyt magiczne, żeby było prawdziwe", to najprawdopodobniej jest to „ściema". Ale my żyjemy szybko - scrollujemy, przeglądamy, nie analizujemy.

Dowiódł pan tego na przykładzie swoich studentów.
To była lekcja krytycznego myślenia - bardzo bolesna dla tych młodych ludzi, a trzeba wiedzieć, że to było jeszcze przed epoką powszechnej AI, to były czasy starej, dobrej Wikipedii. Mieliśmy zajęcia z architektury komputerów. Pokazywałem studentom metody przeliczania adresów pamięci. Widziałem, że nie uważają, ziewają, gapią się w sufit. Więc wrzuciłem na Wikipedię własną metodę - z błędem. Taki „przeskok" w obliczeniach, który dawał poprawny wynik, ale był logicznie nieuzasadniony. Studenci to znaleźli i na kolokwium zastosowali dokładnie ten schemat, w efekcie niemal wszyscy oblali.

Sztuczna inteligencja zwiększyła zagrożenie, że wpadniemy na jakąś „informacyjną minę"? Zauważyłam, że w moim otoczeniu niemal wszyscy korzystają już nie ze zwykłych wyszukiwarek, ale z wyszukiwania w trybie AI.
Tak, bo AI zawsze odpowie. Nawet jeśli nie ma racji. Ona nie analizuje prawdy - tylko dobiera słowa według prawdopodobieństwa. Dlatego powstają tzw. halucynacje, które potrafią być bardzo przekonujące.

Jednak algorytmy są nie tylko złe, AI ma wyższą skuteczność diagnostyczną niż lekarze.
Należy rozróżnić generatywną AI, znaną np. z ChatGPT, od wyspecjalizowanych algorytmów. Ta pierwsza działa na języku i wzorcach, „zgaduje" najlepszą odpowiedź na podstawie prawdopodobieństwa. Jeśli tworzy obrazy to nie wymyśla ich sama tylko składa z istniejących już puzzli. Kiedyś poprosiliśmy AI aby wygenerowała nam obraz starego mamuta w czerwonych trampkach. Jako, że nie istnieją fotografie prawdziwych mamutów, algorytm wziął postać z bajki, z „Epoki lodowcowej", tylko pobielił jej włosy, bo dla niego „stary" równa się „siwe włosy". Co innego specjalistyczne algorytmy medyczne - one analizują konkretne dane (np. obrazy tomografii) i szukają bardzo konkretnych wzorców chorobowych. One nie „wymyślają", tylko porównują i klasyfikują.

Są badania, według których sztuczna inteligencja w diagnostyce medycznej osiąga dziś skuteczność rzędu 95 procent, podczas gdy lekarze - około 74 procent. Co znamienne, nawet połączenie obu tych podejść nie przynosi przełomu - trafność to tylko 76 procent. Dlaczego?
Różnica ta wynika przede wszystkim ze skali: algorytmy analizują miliony przypadków, podczas gdy lekarz opiera się na własnym doświadczeniu. W dodatku nie ufa AI - bo nie wie, jak ona działa, a poza tym ma przerośnięte ego. Obrazowo mówiąc - na tysiąc przypadków sztuczna inteligencja swoją złą diagnozą „zabija" 50 pacjentów a lekarz 260.
Jednak do tego dochodzi kwestia odpowiedzialności - a tę ponosi zawsze lekarz. Dlatego jeśli AI mówi mu „podaj temu człowiekowi 5 ml. zielonego płynu i 8 ml. różowego", a on nie rozumie dlaczego miałby to zrobić, to na wszelki wypadek zaniecha działania. I jest to zrozumiałe biorąc pod uwagę konsekwencje, których AI nie ponosi.

Jakie jest wyjście z tej pułapki?
Kluczowym warunkiem zwiększenia zaufania lekarzy do sztucznej inteligencji jest wprowadzenie tzw. wyjaśnialności jej działania. Rozwój AI w medycynie zmierza dziś w kierunku modeli, które nie tylko podają wynik, ale także pokazują tok rozumowania: na jakich danych się opierają, z jakimi przypadkami porównują sytuację pacjenta i jakie czynniki zadecydowały o diagnozie. Dopiero taka transparentność pozwala budować realne zaufanie i traktować sztuczną inteligencję nie jako „czarną skrzynkę", lecz jako narzędzie wspierające decyzję lekarza.

Czy są zawody, których AI nie zastąpi? Dziś ludzie się boją, że albo stracą pracę, albo że jej nie dostaną.
Tak, zawody związane z rzemiosłem. Np. hydraulik, elektryk - w ich fachu trzeba improwizować, reagować na nieprzewidywalne sytuacje, mieć doświadczenie i intuicję. AI działa na schematach. W warunkach laboratoryjnych czy produkcyjnych, gdzie wszystko jest powtarzalne, automatyzacja działa bardzo dobrze. Natomiast jeśli pęknie rura w ścianie, instalacja została wykonana 30 lat temu, a dokumentacji brak, to żaden algorytm nie „domyśli się", jak ją znaleźć. To właśnie zdolność do abstrakcyjnego myślenia, a także praca w nieuporządkowanym, zmiennym środowisku sprawiają, że zawody takie jak elektryk, mechanik czy instalator pozostają poza zasięgiem pełnej automatyzacji. Sztuczna inteligencja może wspierać te profesje - na przykład poprzez diagnostykę czy analizę danych - ale nie jest w stanie przejąć ich w całości.

Parę osób odetchnie z ulgą... Wyobraża pan sobie scenariusz, w którym AI wymyka się spod kontroli i zaczyna działać przeciwko ludziom?
Przede wszystkim trzeba odrzucić ten popularny, filmowy sposób myślenia o „buncie maszyn", bo on niewiele ma wspólnego z rzeczywistością. Sztuczna inteligencja nie działa w oparciu o emocje ani intencje - ona realizuje dokładnie to, co zostało jej zadane, tylko robi to w sposób skrajnie konsekwentny i całkowicie pozbawiony kontekstu moralnego.
Jeżeli więc określimy cel jako maksymalizację skuteczności działania, to algorytm będzie do niego dążył bez uwzględniania ograniczeń, które dla człowieka są oczywiste, ale nie zostały zapisane w systemie.

Jakiś przykład?
Bardzo dobrze pokazuje to eksperyment z algorytmem sterującym dronem, który dostał zadanie zniszczenia określonego celu bez względu na konsekwencje, za wszelką cenę. System, analizując sytuację, brał pod uwagę wszystkie czynniki, które mogły wpłynąć na powodzenie misji - warunki pogodowe, dostępne zasoby czy uzbrojenie - i doszedł do wniosku, że jedynym realnym zagrożeniem dla realizacji zadania jest człowiek, który w każdej chwili może przerwać operację.
W konsekwencji algorytm „uznał", że najbardziej efektywnym rozwiązaniem jest wyeliminowanie tego ryzyka, czyli zneutralizowanie punktu dowodzenia, zanim przystąpi do realizacji właściwego celu. Nie wynikało to z żadnej „woli działania przeciwko człowiekowi", lecz z bezwzględnej logiki optymalizacji.

Czyli realne zagrożenie wygląda inaczej niż w filmach science fiction?
Zdecydowanie tak. Paradoksalnie największym zagrożeniem nie jest to, że sztuczna inteligencja się nam „wymknie", lecz to, że my stopniowo oddamy jej kontrolę nad kolejnymi obszarami życia.
Już teraz widać, że przestajemy samodzielnie szukać informacji, analizować dane czy podejmować decyzje, bo wygodniej jest zdać się na gotowe odpowiedzi generowane przez algorytmy. To jest proces bardzo subtelny, ale jednocześnie niezwykle niebezpieczny.
Weźmy jako przykład rozwój tzw. inteligentnych domów. Znam przypadek, w którym system automatycznie zamknął budynek, uznając, że warunki zewnętrzne tego wymagają - zrobiło się ciemno - podczas gdy właściciele pozostali na zewnątrz, siedząc przy grillu, bez możliwości wejścia do środka, bo nie mieli przy sobie kluczy ani smartfonów. Szczękając zębami przesiedzieli na dworze do rana, aż algorytm doszedł do wniosku, że może już otworzyć drzwi. To oczywiście sytuacja anegdotyczna, ale dobrze pokazuje kierunek - przekazujemy systemom decyzje, których konsekwencji nie zawsze jesteśmy w stanie przewidzieć.
(PAP)

eprasa.pl 6cccbc5573

nasz REGION

REGION

W nocy z sobotę na niedzielę w Sierznie koło Bytowa doszło do śmiertelnego wypadku drogowego. Wstępne ustalenia policjantów wskazują, że 37-letni kierujący volkswagenem stracił panowanie nad pojazdem, po czym wielokrotnie dachował i uderzył w drzewo. Niestety w wyniku obrażeń kierowca poniósł śmierć na miejscu.
MSUR

FOT. ARCHIWUM

DYŻURNY GŁOSU
Wojciech Lesner
tel. 510 026 924
Na Czytelników czekamy w redakcji „Głosu Pomorza" w Słupsku przy ulicy H. Pobożnego 19 oraz pod adresem poczty elektronicznej: alarm@gp24.pl

Lista punktów schronienia. Nowe dane

Wojciech Lesner
Słupsk

Mieszkańcy Słupska mogą sprawdzić, gdzie schronić się w sytuacji zagrożenia. Nowa aplikacja „Gdzie się ukryć" przygotowana przez Państwową Straż Pożarną wskazuje blisko 40 punktów schronienia na terenie miasta. Na mapie nie znajdziemy jednak typowych schronów, które zapewniłyby najwyższy poziom ochrony.

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Budynek Poczty Polskiej przy ul. Łukasiewicza, to jeden z punktów schronienia

Nowa aplikacja „Gdzie się ukryć", jak podaje Państwowa Straż Pożarna, to nowoczesne i przyjazne narzędzie, które może posiadać każdy obywatel. Wystarczy smartfon, by w sytuacji nagłego zagrożenia - np. bardzo silnego wiatru czy zagrożeń z powietrza -szybko odnaleźć najbliższe punkty, w których można doraźnie się schronić. Aplikacja umożliwia także nawigację do wybranego miejsca i co ważne może działać w trybie offline - bez internetu (po uprzednim pobraniu map).

„Gdzie się ukryć" zawiera informacje o miejscach przydatnych do tymczasowego schronienia ludności. Punkty Schronienia - to istniejące obiekty budowlane lub ich części, które podnoszą bezpieczeństwo w chwili zagrożenia, takie jak przejścia podziemne, tunele, stacje metra, garaże podziemne i inne podobne miejsca. Co ważne nie są to tylko nowe budowle - aplikacja wykorzystuje bowiem infrastrukturę, która już istnieje.

Jednakże aplikacja nie pokazuje schronów - czyli obiektów o najwyższej kategorii ochronnej.

Punkty schronienia w Słupsku

Na terenie Słupska - według klasyfikacji PSP i mapy dostępnej w aplikacji - znajdują się 43 punkty schronienia. To głównie piwnice w budynkach mieszkalnych - zarówno w nowych blokach, jak i obiektach publicznych, np. szkołach.

Wystarczy jeden rzut oka na mapę, by stwierdzić, że są one rozmieszczone nierównomiernie - większość z nich znajduje się na obrzeżach miasta, m.in. w nowych blokach mieszkalnych przy ul. Korfantego/Zaborowskiej czy przy ul. Zamiejskiej.

Punkty schronienia znajdziemy także w obiektach Uniwersytetu Pomorskiego przy ul. Arciszewskiego, budynkach na osiedlu Niepodległości (np. Szkoła Podstawowa nr 10, bloki przy ul. Orląt Lwowskich) czy nowych blokach przy ul. Rybackiej.

Próżno szukać wielu punktów schronienia w centrum miasta. Znajdują się one, jak wskazuje straż pożarna, w zaledwie kilku budynkach - przy ul. Piekiełko, Łukasiewicza czy Mickiewicza. W niektórych dzielnicach miejsc sklasyfikowanych jako punkty schronienia nie ma w ogóle - mowa na przykład o Zatorzu czy Podgrodziu.

Miejsc schronienia przybędzie

Oprócz wskazania miejsc doraźnego schronienia, o których mowa powyżej, PSP wspólnie z przedstawicielami nadzoru budowlanego sprawdza obiekty uznawane za budowle ochronne, funkcjonujące przed wejściem w życie ustawy o ochronie ludności i obronie cywilnej. Wiele z tych miejsc wymaga jednak kompleksowego remontu, aby przywrócić je do stanu używalności i dostosować do obowiązujących przepisów.

Miejsc, które zapewnią wyższy standard bezpieczeństwa mieszkańcom Słupska niedługo przybędzie. Wojewoda pomorska oraz Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji przyznały miastu na 2026 rok dotację w wysokości 4,3 miliona złotych. Środki zostaną przeznaczone na remont i wyposażenie istniejących budowli pełniących również funkcje ochronne przy ulicach Kilińskiego 38, Banacha 17, Pomorskiej 25 oraz Sobieskiego 3. Powstanie też dokumentacja projektowa nowego schronu, a miasto przeprowadzi ekspertyzy i roboty przygotowawcze.

- To program wieloetapowy, wieloletni i wielofalowy. Chcemy regularnie uzupełniać zasoby i otwierać się na nowe potrzeby - podkreślała Beata Chrzanowska, wiceprezydent Słupska podczas ostatniej konferencji prasowej władz miasta. - Jesteśmy miastem, które w ciągu dnia skupia wielu mieszkańców, więc przygotowujemy miejsca nie tylko dla Słupszczan, ale dla wszystkich, którzy na terenie miasta będą znajdować się w razie sytuacji kryzysowej. ©℗

Prokuratura wnioskuje o przedłużenie aresztu dla podejrzanego o zabójstwo swojej córki

oprac. Wojciech Frelichowski
Słupsk

Prokuratura Okręgowa w Słupsku wystąpiła do słupskiego sądu okręgowego z wnioskiem o przedłużenie tymczasowego aresztowania wobec W sprawie Piotra K. (lat 44) podejrzanego o zabójstwo swojej 4-letniej córki oraz usiłowania zabójstwa swojej żony, małoletniego syna oraz teściów. Prokuratura wnioskuje o areszt na okres kolejnych 3 miesięcy, do dnia 26 lipca 2026 roku.

W sprawie prokuratura wciąż oczekuje na sporządzenie opinii psychiatrycznej przez dwóch biegłych psychiatrów na temat stanu poczytalności podejrzanego w chwili popełnienia zarzucanych mu przestępstw. Powyższa opinia ma zostać wydana po przeprowadzonym wcześniej jednorazowym badaniu w warunkach ambulatoryjnych.

W sprawie do akt sprawy została jednakże dołączona opinia biegłego z zakresu badań fizykochemicznych z której wynika, iż podejrzany w chwili tragicznego w skutkach zdarzenia był trzeźwy oraz że nie znajdował się pod wpływem narkotyków albo innych środków psychoaktywnych.

Do tragicznego w skutkach zdarzenia doszło w dniu 26 stycznia tego roku w Ustce, kiedy to Piotr K. z żoną i dziećmi spędzał ferie zimowe w Ustce u teściów. Około godz. 21.30 po zakończonej grze w karty, w mieszkaniu teściów nagle zaatakował nożem cała rodzinę. Czteroletnia córka mężczyzny, której zadał 14 ciosów nożem w okolice klatki piersiowej, mimo kilkudziesięciominutowej reanimacja zmarła, natomiast jego żona, teściowie oraz syn trafili do szpitali z licznymi od noża ranami ciętymi i kłutymi. Wcześniej osoby te mimo odniesionych obrażeń uciekły z mieszkania.

W związku z powyższym Piotrowi K. przedstawiono zarzut zabójstwa oraz zarzuty usiłowania zabójstwa czterech kolejnych osób. Przesłuchany w charakterze podejrzanego Piotr K. przyznał się do popełnienia zarzucanych mu czynów, natomiast składając wyjaśnienia nie odniósł się do przebiegu wydarzeń.

W celu zabezpieczenia dalszego toku prowadzonego śledztwa, niezwłocznie po zatrzymaniu, przedstawieniu zarzutów przestępstwa oraz po przesłuchaniu podejrzanego, tutejsza Prokuratura Okręgowa złożyła do Sądu Rejonowego w Słupsku wniosek o jego tymczasowe aresztowanie na okres trzech miesięcy, przy czym wniosek ten przez Sąd został uwzględniony.

Po zdarzeniu Piotr K., został zawieszony w pełnieniu obowiązków służbowych i wszczęto procedurę usunięcia go ze służby. MSWiA informowało wówczas, że funkcjonariusz bie brał bezpośredniego udziału w żadnych czynnościach ochronnych najważniejszych osób w państwie.

10 lutego Piotr K. został wydalony ze służby. W przeszłości nie był karany sądownie.

Za popełnienie zbrodni zabójstwa grozi kara nawet do dożywotniego pozbawienia wolności.
©℗

Seniorka mogła stracić oszczędności życia

Patryk Czerwiński
Region

Do Komendanta Powiatowego Policji w Lęborku wpłynął list z podziękowaniami od syna seniorki z powiatu lęborskiego. Autorka listu wyraża wdzięczność wobec mł. asp. Agnieszki Bednarek, dzielnicowej z Komisariatu Policji w Łebie. Dzięki jej postawie udało się przerwać dalsze wyłudzanie oszczędności starszej kobiety.

Dzielnicowa uzyskała informację, że ze starszą panią skontaktował się przestępca, który zachęcił ją do inwestowania w kryptowaluty. Seniorka sukcesywnie przelewała na wskazane konto znaczne sumy. Mimo, że żadnych zysków nie było, kobieta była święcie przekonana o wiarygodności inwestycji i początkowo nie dawała wiary policjantce, że ma do czynienia z oszustami.

Funkcjonariuszka przewidywała, że przestępcy liczą na kolejne zyski kosztem seniorki. Polecili jej m.in. przygotować akty notarialne posiadanych nieruchomości. Policjantka o zagrożeniu powiadomiła najbliższych kobiety.

- Dzięki wspólnemu zaangażowaniu w końcu udało się uświadomić starszą Panią o oszustwie i tym samym zapobiec całkowitej utracie dorobku jej życia -informuje Komenda Powiatowa Policji w Lęborku.

- Postawa funkcjonariuszki świadczy o profesjonalizmie, empatii oraz trosce o dobro obywateli, a także stanowi przykład właściwego wykonywania obowiązków służbowych. Proszę o przekazanie Policjantce wyrazów uznania i podziękowań za jej postawę - czytamy w liście. ©℗

eprasa.pl 6cccbc5573

Blokada automatów i inne problemy

Patryk Czerwiński
Temat z pierszej strony

Od 1 października 2025 roku, w całej Polsce funkcjonuje system kaucyjny. Idea jest słuszna, ale problem jest taki, że butelkomaty nie zawsze są gotowe na przyjęcie opakowań. Czasami się zacinają, bywają przepełnione, a ponadto zasady dotyczące zwrotów budzą wątpliwości i niedogodność. A są też takie sytuacje, że niektórzy chcą oszukać automat i wkładają opakowania nieobjęte kaucją. Skutkiem tego jest awaria maszyny, a worki plastiku i metalu zostawiają obok.

W wielu sklepach pojawiły się automaty przyjmujące opakowania objęte kaucją. Pracownica jednego z dyskontów w Słupsku, zwraca uwagę na problemy w codziennym użytkowaniu.

- Klienci często nie rozróżniają butelek objętych systemem od innych, próbując zwracać opakowania bez odpowiedniego znaku. Ponadto, zdarza się, że wrzucane są butelki zgniecione lub z zerwanym kodem kreskowym, przez co nie są rozpoznawane przez automat. Gdy recyklomat się zawiesi, niektórzy pozostawiają opakowania obok urządzenia, co zmusza pracowników do ich usunięcia - mówi pracownica.

Klienci zostawiają też przy lub na automatach butelki i puszki, które nie obejmuje system kaucyjny. Jednym słowem otoczenie automatu wygląda czasem jak śmietnik.

Ważną informacją, o której mało kto wie, jest alternatywna ścieżka zwrotu. Nawet jeśli w sklepie stoi recyklomat, butelki i puszki objęte kaucją można oddać przy kasie. Ponadto bon wydrukowany przez automat nie musi być od razu wykorzystany przy zakupach. Można go wymienić na gotówkę przy kasie.

Bon ważny 30 dni

System kaucyjny wymaga jeszcze dopracowania i większej edukacji społecznej, o czym świadczy m.in. głośna sytuacja mieszkanki Bydgoszczy, która oddała kaucyjne butelki, ale pełnej kaucji nie odzyskała.

- Oddałam łącznie 120 butelek, zajęło mi to sześć tygodni. Czyli, licząc 120 butelek razy 50 groszy, wychodzi 60 zł - opowiada pani Maria z Bydgoszczy. - Wzięłam wydruki i poszłam do Lidla. Byłam pewna, że odliczą mi te 60 zł od ceny zakupów. Niestety, kasjerka powiedziała, że bon jest ważny przez miesiąc, a tylko mój ostatni zmieścił się w tym terminie. Odzyskałam więc tylko 6 zł, a resztę, 54 zł, straciłam. Może dla innych nie są duże pieniądze, ale dla mnie, emerytki, to sporo. Czuję się oszukana i okradziona, bo przecież płaciłam kaucje za butelki i choć wszyscy wkoło trąbią, że można ją odzyskać, mnie się nie udało. Skandal! - denerwuje się Bydgoszczanka.

FOT. PATRYUK CZERWIŃSKI
Tak wygląda otoczenie niektórych butelkomatów. Jeśli maszyna nie przyjmuj butelki niesforni klienci po prostu je wyrzucają na ziemię

Lidl odpowiada, że nony można zrealizować w terminie 30 dni od daty oddania opakowań. Sieć dodaje, że zwrotu butelek i puszek można dokonać bez okazania dowodu zakupu.

Podobna sytuacja miała miejsce w Biedronce. Klientka nie odzyskała kaucji za butelki, bo otrzymany voucher też stracił ważność. Ale po wezwaniu do zapłaty i zapowiedzi skierowania sprawy do sądu sieć zwróciła klientce pieniądze - informuje Wirtualna Polska.

Portal opisuje, że gdy kobieta wróciła do sklepu, by zrealizować bon, spotkała się z odmową. Przy kasie poinformowano ją, że voucher utracił ważność, a wypłata pieniędzy nie jest możliwa. Postanowiła dochodzić swoich praw. Skierowała do operatora sieci, firmy Jeronimo Martins Polska, oficjalne wezwanie do zapłaty. W piśmie powołała się na przepisy Kodeksu cywilnego, a także na regulacje chroniące konsumentów przed nieuczciwymi praktykami. Zapowiedziała również możliwość skierowania sprawy do sądu oraz zgłoszenia jej do Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Reakcja była szybka. Biuro Obsługi Klienta poinformowało o zleceniu przelewu na kwotę 8,50 zł i przeprosiło za zaistniałą sytuację.

Komentarze w sieci

Analiza komentarzy publikowanych na X, Facebooku, TikToku i YouTubie pokazuje dominację przekazu krytycznego o systemie kaucyjnym. Użytkownicy najczęściej odnosili się do kwestii finansowych, interpretując system jako dodatkowe obciążenie dla konsumentów. Powracają obawy o „podwójne opodatkowanie"h - internauci wskazują, że zapłacą dwa razy: kaucję w sklepie oraz wyższe rachunki za śmieci, argumentując, że gminy mogą utracić dochody ze sprzedaży surowców PET i aluminium. Równolegle pojawiają się narracje sugerujące, że największymi beneficjentami zmian będą operatorzy systemu.

Widoczny jest także wątek praktyczny. Internauci zwracają uwagę na konieczność przechowywania niezgniecionych opakowań, co często określano „magazynowaniem powietrza"h. W komentarzach podnoszone są kwestie braku miejsca w mieszkaniach, uciążliwości logistycznych oraz problemów technicznych z automatami. Krytycznie oceniana jest również forma zwrotów w postaci voucherów, wskazując na ograniczoną swobodę wyboru.

W związku z pojawiającymi się wątpliwościami państwo zapowiada kontrole, o czym informuje branżowy portal dlahandlu.pl.

„Aby zapewnić realizację ustawowych obowiązków przyjmowania opakowań, przeprowadzana będzie kontrola w sklepach o powierzchni powyżej 200 metrów kwadratowych" - informuje, cytowana przez dlahandlu.pl, Anita Sowińska, podsekretarz stanu w Ministerstwie Klimatu i Środowiska.

Państwo ma zrobić to rękoma inspektorów WIOŚ, to oni będą kontrolować w dużych sklepach prawidłowość pobierania i wypłacania kaucji, bez względu na to czy placówka korzysta z automatów, czy zbiera opakowania manualnie. ©℗

Spóźniona emerytura pana Andrzeja. ZUS przeprasza za zwłokę w wypłacie świadczenia

Wojciech Lesner
Słupsk

Pan Andrzej spod Słupska otrzymał emeryturę z 10-dniowym opóźnieniem. Choć Zakład Ubezpieczeń Społecznych wypłacił świadczenie wraz z odsetkami, mężczyzna podkreśla, że największym problemem był brak szybkiego wyjaśnienia przyczyn opóźnienia oraz trudności w kontakcie z instytucją.

Pan Andrzej przez 10 dni czekał na swoją emeryturę. Jak relacjonuje, w tym czasie nie uzyskał żadnej konkretnej informacji o przyczynie opóźnienia mimo osobistych wizyt w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych w Słupsku.

- Dostałem od ZUS-u... 7 złotych z groszami odsetek za zwłokę - mówi z przekąsem. - Musiałem przyjeżdżać (do Słupska - dop red.), bo nie mogłem dodzwonić się na infolinię do ZUS-u, i to na swój koszt, żeby uzyskać informacje, których i tak nie uzyskałem.

Podkreśla, że dla osób w trudnej sytuacji finansowej takie opóźnienie mogłoby mieć poważne konsekwencje.

- Gdybym nie miał na jedzenie, leki czy cokolwiek, to co wtedy? Jest bardzo dużo osób, które naprawdę żyją z dnia na dzień i nie mogą sobie pozwolić na pewne rzeczy i nikt im nie pożyczy. A mi zasugerowano, żebym sobie pożyczył pieniądze. A najgorsze w tym wszystkim, że nikt mi nie dał odpowiedzi, jaka była przyczyna opóźnienia - ubolewa.

Z odpowiedzi rzecznika pomorskiego oddziału ZUS wynika, że zawinił człowiek, a nie zautomatyzowany system

Po naszym zapytaniu o przyczynę opóźnienia w wypłacie emerytury skierowanym do ZUS-u, do sprawy odniósł się rzecznik ZUS-u w województwie pomorskim, Krzysztof Cieszyński. Jak wyjaśnia świadczenie pana Andrzeja obsługiwane jest przez oddział ZUS w Elblągu. Z odpowiedzi wynika również, że tym razem zawinił człowiek, a nie zautomatyzowany system.

- Świadczenie emerytalne pana Andrzeja obsługuje Wydział Realizacji Umów Międzynarodowych w elbląskim oddziale ZUS. W marcu ZUS z urzędu waloryzował emeryturę. W trakcie tego procesu sprawa została wyłączona z automatycznej obsługi i wytypowana do obsługi przez pracownika. Niestety w wyniku koniecznych do podjęcia czynności, emerytura klienta została przekazana z opóźnieniem. ZUS wypłacił to świadczenie wraz z należnymi odsetkami za zwłokę. Dalsze wypłaty ZUS będzie realizował zgodnie z ustalonym w decyzji terminie płatności, czyli do 20. dnia każdego miesiąca - wyjaśnia rzecznik.

- Bardzo przepraszamy za opóźnienie w wypłacie świadczenia. Dołożymy wszelkich starań, żeby podobne sytuacje nie powtarzały się w przyszłości - dodaje.

©℗

Przerobiła paszport babci, by spotkać się... z ukochanym w areszcie.

Wojciech Lesner
Słupsk

Słupscy policjanci zatrzymali kobiecie paszport, który nie należał do niej - mało tego, został przez nią przerobiony. 38-latka zmodyfikowała paszport własnej babci, by móc odwiedzić ukochanego w Areszcie Śledczym.

38-letnia Słupszczanka, której partner odsiaduje wyrok w Areszcie Śledczym w Słupsku, podjęła próbę przerobienia autentycznego dokumentu, wklejając swoje zdjęcie i przerabiając imię na paszporcie należącym do jej babci. Wszystko po to, aby spotkać się z ukochanym.

- Cały plan kobiety legł w gruzach, gdy tylko próbowała użyć dokumentu jako autentyczny, pokazując go strażnikowi w areszcie. Funkcjonariusze Służby Więziennej zaalarmowali słupskich policjantów, a ci zatrzymali kobiecie dokument. Kobieta tłumaczyła się, że na pomysł przerobienia paszportu jej 67-letniej babci wpadła, gdy zorientowała się, że bez dokumentu nie będzie mogła odwiedzić swojego partnera, a jej dowód osobisty jest w trakcie wyrabiania - relacjonuje mł. asp. Amadeusz Galus, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Słupsku.

Teraz o losie kobiety zadecyduje sąd. Przerobienie czy też podrobienie dokumentu jest przestępstwem. Grozi za to kara nawet 5 lat więzienia.

©℗

eprasa.pl 6cccbc5573

Tajemniczy przemytnik i rosyjski kontrwywiad. Czy chodzi o ORP „Orzeł”?

Tomasz Chudzyński
tomasz.chudzynski@polskapress.pl

Rosjanie twierdzą, że powstrzymali przemyt części do okrętów podwodnych. Czy chodzi o ORP „Orzeł”, jedyny okręt podwodny typu „Kilo” w NATO?

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Na początku drugiej dekady lat dwutysięcznych ORP „Orzeł” zaczął częściej bywać w stoczni, niż na morzu

Rosyjski wywiad FSB twierdzi, że udaremnił przemyt części niezbędnych do remontu okrętu podwodnego, takiego samego typu jak nasz ORP „Orzeł”. Tę posowiecką jednostkę Marynarka Wojenna RP użytkuje od lat 80 XX w. Okręt jesienią zeszłego roku musiał ponownie trafić do stoczni.

ORP „Orzeł”, jedyny obecnie polski okręt podwodny, jest już jednostką bliską zużycia. W dodatku prześladuje go pech. Okręt ten, produkcji ZSRR (w kodzie NATO nosi oznaczenie „Kilo”) wszedł do służby w polskiej MW pod koniec lat 80. XX w. (zwodowano do w 1985 r.). W drugiej połowie lat 90 XX w. ORP „Orzeł” brał udział w licznych ćwiczeniach NATO, odbywał też wiele rejsów ćwiczebnych, m.in. szlakiem swojego słynnego imiennika, który we wrześniu 1939 r. wyrwał się z Bałtyku i dotarł do Wielkiej Brytanii. Jednak na początku drugiej dekady lat dwutysięcznych ORP „Orzeł”, który czterokrotnie zdobywał tytuły najlepszego okrętu bojowego MW RP, zaczął częściej bywać w stoczni, niż na morzu.

Początkiem pechowych zdarzeń był krótki remont zbiorników balastowych w roku 2013. „Orzeł” zderzył się z dokiem, wybuchł na nim pożar. Remontowano go z krótkimi przerwami, kiedy mógł służyć, aż do roku 2023. Ostatni remont był kompleksowy.

Zrealizowano całą serię napraw kluczowych elementów konstrukcji: remont kadłuba, remont zbiorników wysokiego ciśnienia, zbiorników balastowych, paliwowych, hydrauliki sterowej i ogólnookrętowej oraz systemu wydechu spalin. Latem 2023 r. odbył pierwsze rejsy, nawodne, po fazie napraw. Potem modernizacji poddano peryskop jednostki oraz maszt systemu antenowego. To właśnie po tych naprawach okręt przechodził kolejne testy na morzu, tym razem w zanurzeniu. Przywrócenie jednostki do sprawności miało (wg. portalu Gospodarka Morska) kosztować 653 tys. euro.

Pod koniec listopada 2025 r. ORP „Orzeł” miał uatrakcyjnić obchody Święta Marynarki Wojennej w Świnoujściu. Wyszedł z Gdyni, wkrótce jednak musiał przerwać rejs i zawrócić do portu. Przyczyną była awaria silnika. ORP „Orzeł” czeka kolejna naprawa.

Okręty podwodne projektu 877 (kod NATO: „Kilo”) to seria wielozadaniowych jednostek podwodnych z napędem spalinowo-elektrycznym. Stanowiły zmodernizowaną wersję eksportowego okrętu podwodnego projektu 877EKM Paltus. Służyły m.in. w Algierii, Wietnamie, Rumunii, Indiach.

Polska jako jedyny kraj NATO dysponuje okrętem podwodnym tego projektu, który oficjalnie pozostaje w czynnej służbie.

Z powodu trudności z dostępem do oryginalnych części z Rosji, która od lat jest państwem niemal wrogim, od dawna poszukiwane były alternatywne źródła podzespołów dla „Orła”. Szukano ich m.in. w krajach byłego bloku wschodniego, które posiadały podobne jednostki lub próbowały je naprawiać.

Teraz rosyjskie media informują o próbie przemytu części zamiennych okrętu podwodnego.

- Sprawca usiłował przekazać części służące do naprawy silnika diesla-generatora, głównego układu napędowego okrętów podwodnych projektu 877, przedstawicielowi innego kraju - można przeczytać w rosyjskim serwisie paluba.media.

Rosyjskie media powołują się w tej sprawie na informację od FSB - rosyjskiego wywiadu (następca KGB).

- Dyrekcja dla Petersburga i Obwodu Leningradzkiego FSB miała aresztować winnego, wszczęto postępowanie karne w sprawie nielegalnego eksportu technologii, broni i sprzętu wojskowego. Trwają prace śledcze i operacyjno-poszukiwawcze - informuje agencja RIA Novosti.

Podzespoły, o których informują rosyjskie media mogłyby pasować do mechanizmów ORP „Orzeł”. Do doniesień tych należy jednak podchodzić z dużą ostrożnością. Niewykluczone, że może chodzić o próbę prowokacji. Nie jedynej w ramach hybrydowych działań prowadzonych przez Federację Rosyjską wobec Polski i krajów Wschodniej Flanki NATO.

AUTOPROMOCJA

GŁOS POMORZA

Wtorek się liczy

gp24.pl

REKLAMA 0011508209

BURMISTRZ MIASTA ŁEBY

informuje o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Łebie:

– wykazu numer 18/2026, z dnia 8.04.2026 roku, w sprawie oddania w dzierżawę na okres 3 lat, w drodze bezprzetargowej, terenu stanowiącego działkę nr 368/29, o powierzchni 22,00 m², położonego w Łebie na zapleczu ul. Kościuszki, z przeznaczeniem na lokalizację garażu o lekkiej konstrukcji.

REKLAMA 0011508307

BURMISTRZ MIASTA ŁEBY

informuje o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Łebie:

– wykazu numer 16/2026, z dnia 8.04.2026 roku, w sprawie oddania w dzierżawę na okres 10 lat, w drodze bezprzetargowej, terenu stanowiącego działkę nr 368/26, o powierzchni 22,00 m², położonego w Łebie, na zapleczu ul. Kościuszki, z przeznaczeniem na lokalizację garażu.

REKLAMA 0011508259

BURMISTRZ MIASTA ŁEBY

informuje o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Łebie:

– wykazu numer 25/2026, z dnia 8.04.2026 roku, w sprawie wynajęcia w drodze bezprzetargowej, na okres 3 lat, nieruchomości – pomieszczenia, o powierzchni 17,45 m², zlokalizowanego na fragmencie działki nr 551/7, położonej w Łebie, obręb 1, przy ul. Łąkowej 4, z przeznaczeniem na pomieszczenie gospodarcze.

REKLAMA 0011508292

BURMISTRZ MIASTA ŁEBY

informuje o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Łebie:

– wykazu numer 27/2026, z dnia 8.04.2026 roku, w sprawie oddania w dzierżawę na okres 5 lat, w drodze bezprzetargowej, terenu stanowiącego fragment działki nr 551/6, o powierzchni 5,00 m², położonego w Łebie, przy ul. Kościuszki, z przeznaczeniem na lokalizację wiaty śmietnikowej.

REKLAMA 0011508242

BURMISTRZ MIASTA ŁEBY

Informuję o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Łebie

– wykazu numer 23/2026, z dnia 8.04.2026 roku, w sprawie oddania w dzierżawę na okres 3 lat, w drodze bezprzetargowej, nieruchomości stanowiącej działkę nr 1011/8, o pow. 342 m², położonej w Łebie, obręb 1, przy ul. Lęborskiej, z przeznaczeniem na teren zielony.

REKLAMA 0011508213

BURMISTRZ MIASTA ŁEBY

informuje o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Łebie:

– wykazu numer 20/2026, z dnia 8.04.2026 roku, w sprawie oddania w dzierżawę, w drodze bezprzetargowej, na okres 7 lat, nieruchomości stanowiącej działkę nr 841/13, o powierzchni 477 m², położonej w Łebie na zapleczu ul. Bałtyckiej, z przeznaczeniem na teren zielony.

REKLAMA 0011508212

BURMISTRZ MIASTA ŁEBY

informuje o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Łebie:

– wykazu numer 19/2026, z dnia 8.04.2026 roku, w sprawie oddania w dzierżawę na okres 3 lat, w drodze bezprzetargowej, terenu stanowiącego część działki nr 368/31, o powierzchni 15,00 m², położonego w Łebie na zapleczu ul. Kościuszki, z przeznaczeniem na lokalizację garażu o lekkiej konstrukcji.

REKLAMA 0011508218

Burmistrz Miasta Łeby

informuje o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Łebie

– wykazu numer 22/2026, z dnia 8.04.2026 roku, w sprawie oddania w dzierżawę na okres od 4.05.2026 r. do 31.01.2028 r., w drodze bezprzetargowej nieruchomości stanowiącej fragment działki nr 841/25, o pow. 49,50 m², położonej w Łebie, obręb 1, na zapleczu ul. Bałtyckiej (na wysokości posesji przyporządkowanej do ul. Bałtyckiej 15), z przeznaczeniem na teren zielony.

REKLAMA 0011508300

BURMISTRZ MIASTA ŁEBY

informuje o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Łebie:

– wykazu numer 29/2026, z dnia 8.04.2026 roku, w sprawie oddania w dzierżawę w drodze bezprzetargowej, na okres od 1.06.2026 r. do 15.09.2026 r., nieruchomości stanowiącej część działki nr 332/12, o powierzchni 1,00 m², położonej w Łebie, obręb 2, przy ul. Kościuszki, z przeznaczeniem na postawienie alkostacji.

REKLAMA 0011508309

BURMISTRZ MIASTA ŁEBY

informuje o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Łebie:

– wykazu numer 17/2026, z dnia 8.04.2026 roku, w sprawie oddania w dzierżawę na okres 10 lat, w drodze bezprzetargowej, terenu stanowiącego działkę nr 368/24, o powierzchni 22,00 m², położonego w Łebie, na zapleczu ul. Kościuszki, z przeznaczeniem na lokalizację garażu.

REKLAMA 0011508559

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku *o gospodarce nieruchomościami* (tekst jednolity: Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.)

Wójt Gminy Studzienice

informuje, że w dniu 14 kwietnia 2026 roku na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Studzienice oraz stronie www.bip.studzienice.pl zostaną umieszczone do publicznej wiadomości na okres 21 dni wykazy nieruchomości gminnych przeznaczonych do:

a) **dzierżawy** na okres **10 lat** w trybie bezprzetargowym:
- stanowiącej działkę **nr 191/7**, obręb **Półczno**, o powierzchni 1,47 ha,
- stanowiącej działkę **nr 255/4**, obręb **Półczno**, o powierzchni 0,5252 ha,
- stanowiącej działkę **nr 255/6**, obręb **Półczno**, o powierzchni 0,7187 ha
- stanowiącej działkę **nr 247**, obręb **Półczno**, o powierzchni 0,74 ha;

b) **dzierżawy** na okres **5 lat** w trybie bezprzetargowym:
- stanowiącej część działki **nr 75/2**, obręb **Studzienice**, o powierzchni 0,15 ha.

Więcej informacji: Urząd Gminy Studzienice, ul. Kaszubska 9, 77-143 Studzienice, www.bip.studzienice.pl, tel. 59/82-166-14.

REKLAMA 0011508217

Burmistrz Miasta Łeby

informuje o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Łebie

– wykazu numer 21/2026, z dnia 8.04.2026 roku, w sprawie oddania w dzierżawę na okres 1 roku, w drodze bezprzetargowej nieruchomości stanowiącej fragment działki nr 841/25 o pow. 49,50 m², położonej w Łebie, obręb 1, na zapleczu ul. Bałtyckiej (na wysokości posesji przyporządkowanej do ul. Bałtyckiej 17), z przeznaczeniem na teren zielony.

REKLAMA 0011508275

BURMISTRZ MIASTA ŁEBY

Informuję o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Łebie:

– wykazu numer 26/2026, z dnia 8.04.2026 roku, w sprawie sprzedaży, w trybie bezprzetargowym, lokalu mieszkalnego nr 3, położonego w Łebie, przy ul. Wspólnej 4, o powierzchni 55,45 m², wraz z udziałem wynoszącym 2345/10000 w częściach wspólnych budynku mieszkalnego oraz w gruncie – działce nr 371/10, o powierzchni 623 m², dla której prowadzona jest KW nr SL1L/00042397/8. Pierwszeństwo zakupu lokalu przysługuje jego najemcy.

REKLAMA 0011508246

BURMISTRZ MIASTA ŁEBY

Informuję o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Łebie:

– wykazu numer 24/2026, z dnia 8.04.2026 roku, w sprawie wynajęcia w drodze bezprzetargowej, na okres 3 lat, nieruchomości – pomieszczenia użytkowego, o powierzchni 16,00 m², zlokalizowanego na fragmencie działki nr 551/7, położonej w Łebie, obręb 1, przy ul. Łąkowej 4, z przeznaczeniem na pomieszczenie gospodarcze.

REKLAMA 0011508295

BURMISTRZ MIASTA ŁEBY

Informuję o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Łebie:

– wykazu numer 28/2026, z dnia 8.04.2026 roku, w sprawie oddania w dzierżawę na okres 10 lat, w drodze bezprzetargowej, terenu stanowiącego część działki nr 390/1, o powierzchni 123,00 m², położonego w Łebie, obręb 2, przy ul. Nadmorskiej z przeznaczeniem na teren zielony – rekreacyjny oraz w sezonie letnim w miesiącach maj-wrzesień na ogródek konsumpcyjny.

eprasa.pl 6cccbc5573

POLSKA *i* ŚWIAT

IMPREZY MASOWE

W 2025 r. urzędy miast i gmin wydały zezwolenia na zorganizowanie siedmiu tysięcy imprez masowych, o 1,9 procent więcej niż w 2024 r. Najwięcej odbyło się ich w woj. śląskim (914), a najmniej w woj. lubuskim (133). Średnio w jednej imprezie masowej uczestniczyło 4,4 tys. osób. Najwyższą średnioroczną liczbę uczestników odnotowano w woj. mazowieckim (5,8 tys.), a najniższą w woj. warmińsko-mazurskim (2,1 tys.).

Dzięki zwycięstwu TISZY Petera Magyara będzie dużo łatwiej o odrodzenie się roli Węgier w NATO i UE

Władysław Kosiniak-Kamysz wicepremier, szef MON

KRÓTKO

SĄD

Oskarżony o znęcanie się

Były pracownik domu dziecka w Ostrowie Kaliskim został oskarżony o znęcanie się nad dwojgiem wychowanków. Akt oskarżenia wpłynął do Sądu Rejonowego w Kaliszu. To drugi pracownik z zarzutami w tej sprawie.

64-letni mężczyzna, były wychowawca ośrodka opiekuńczego, usłyszał dwa zarzuty. Oskarżono go o kierowanie gróźb uszkodzenia ciała wobec 13-letniego chłopca i naruszenie nietykalności cielesnej jego oraz 11-letniej dziewczynki. Do zdarzeń miało dochodzić w 2024 r. Teraz mężczyźnie grozi do 3 lat więzienia.

Wcześniej, bo pod koniec 2025 r. do Sądu Rejonowego w Kaliszu prokurator skierował natomiast akt oskarżenia przeciwko byłej wicedyrektorce placówki opiekuńczej. Kobieta miała poniżać i znieważać dzieci. Podejrzana nie przyznała się. Grozi jej do roku więzienia.

Sprawa ujrzała światło dzienne po kontroli przeprowadzonej przez inspektorów Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu.

MUZEUM KATYŃSKIE

Upamiętnili Ofiary Zbrodni

FOT. ALBERT ZAWADA/PAP

Wczoraj w Muzeum Katyńskim w Warszawie prezydent RP Karol Nawrocki wziął udział w uroczystościach upamiętniających Ofiary Zbrodni Katyńskiej. – Katyń jest symbolem zbrodni dokonanej przez Sowietów na Polakach, a także kłamstwa, które dominowało w Polsce po 1945 r. – powiedział.

PRZESTĘPSTWO

Przemycał kokainę w żołądku

Na lotnisku w Gdańsku zatrzymano 40-latka, który w żołądku przemycał 89 kapsułek z kokainą.Został on skierowany do rutynowej kontroli po przylocie z Londynu. Jego bagaż poddano szczegółowemu sprawdzeniu z udziałem psa służbowego Loli, przeszkolonego do wykrywania środków odurzających. Mężczyzna, obawiając się o swoje zdrowie i życie, przyznał, że połknął kapsułki z kokainą. Został przewieziony do szpitala, gdzie badanie tomografem komputerowym potwierdziło obecność narkotyków w jego organizmie. Łącznie przemycał kokainę w 89 kapsułkach .

Decyzją sądu mężczyzna został tymczasowo aresztowany na trzy miesiące.

Rośnie napięcie wokół Romanowskiego i Ziobry

Marcin Koziestański
Węgry

Czy azyl Zbigniewa Ziobry i Marcina Romanowskiego na Węgrzech jest zagrożony po zmianach politycznych w kraju? Zdecyduje nowy rząd.

Opozycyjna partia TISZA, pod przewodnictwem Petera Magyara, zwyciężyła w wyborach parlamentarnych na Węgrzech. Symbolicznym ruchem nowej władzy ma być wybór Warszawy jako celu pierwszej zagranicznej wizyty premiera Magyara. Ma to służyć przywróceniu relacji opartych na wielowiekowej tradycji, które w ostatnich latach uległy znacznemu ochłodzeniu.

W tym kontekście pojawia się jednak kontrowersyjny wątek polityków PiS – Zbigniewa Ziobry i Marcina Romanowskiego – którzy otrzymali na Węgrzech azyl. Peter Magyar zapowiadał jego cofnięcie, co w rozmowie z „Dziennikiem Zachodnim" prof. Robert Rajczyk, politolog z Uniwersytetu Śląskiego, nazywa „paradoksem prawno-politycznym". – Jeśli Magyar chce przywrócić niezależność sądownictwa, nie może jako premier nakazywać sądom konkretnych wyroków. Jeśli jednak były to decyzje polityczne MSW, ich zmiana będzie wymagała czasu i nowych ustaw – wyjaśnia politolog.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Waldemar Żurek: Dopóki nie będzie decyzji rządu na Węgrzech o uchyleniu obu panom azylu, nam pozostaje tylko czekać

Potwierdzają to też słowa Waldemara Żurka. Do sprawy Ziobry i Romanowskiego minister sprawiedliwości odniósł się w rozmowie z Onetem. – To jest scenariusz, który zmierza w bardzo dobrym kierunku, za taki wynik wyborów trzymałem kciuki. Jednak wygrana opozycji na Węgrzech nie znaczy, że dziś albo jutro przedstawiciele tego państwa stwierdzą: „Zabierajcie sobie panów Ziobrę i Romanowskiego". Najpierw węgierski rząd musi wykonać pewne ruchy – wskazał minister sprawiedliwości.

– Dopóki nie będzie decyzji rządu na Węgrzech o uchyleniu obu panom azylu, nam pozostaje tylko czekać. A Ziobro i Romanowski będą, jak sądzę, próbować uciekać dalej, nie wiem, dokąd. To jest najgorsze wyjście, ale oni, mając tzw. dokumenty genewskie przyznawane uchodźcom, którym zabrano paszporty, będą podejmować takie próby, by dalej unikać polskiego wymiaru sprawiedliwości. W przypadku panów Ziobry i Romanowskiego ucieczka jest najgorszym rozwiązaniem — dodał Żurek.

Pytany, z jakiego powodu warszawski sąd wciąż nie zajął się sprawą Europejskiego Nakazu Aresztowania wobec Zbigniewa Ziobry (jest za nim wydany list gończy, jednak w sprawie ENA decyzja wciąż nie zapadła), Żurek stwierdził, „to trwa już jakieś dwa miesiące i ja nie rozumiem tej zwłoki".

O sytuację Ziobry i Romanowskiego został też zapytany na poniedziałkowej konferencji prasowej kandydat PiS na premiera Przemysław Czarnek. – To są kwestie prawne i pewnie prawnicy będą to rozstrzygać, nie moja sprawa – powiedział.

Do wyników wyborów odniósł się na antenie Telewizji Republika Marcin Romanowski, były wiceminister sprawiedliwości, który przebywa na Węgrzech w ramach azylu politycznego.

– Mamy do czynienia z tym, co wydarzyło się w 2023 r. także w Polsce. Ten huraganowy atak, szantaż finansowy. Polski przykład być może niedostatecznie ich nauczył, że zmiana dla samej zmiany nie jest dobra. Myślę, że główny wniosek z porażki Fideszu i zwycięstwa „globalistów" jest taki, że Polska i Europa konserwatywne straciły bardzo ważny bastion mówił w TV Republika Marcin Romanowski.

Nie chciał też powiedzieć, jakie kroki podejmie po objęciu przez Petera Magyara urzędu premiera.

– Nie będę ułatwiał szajce 13 grudnia działania i nie będę zdradzał nowego adresu czy planu działania. Nowy rząd powstanie za jakiś miesiąc. To nie rząd decyduje o wszystkim, jak Peter Magyar sugeruje. To nie on będzie odwoził nas w kajdankach do Warszawy, tylko to decyduje sąd – mówił Romanowski na antenie Republiki.
PAP

Premier Tusk w Korei Płd. Rozmawiał o współpracy gospodarczej i wsparciu ws. członkowstwa w G20

Oprac. Karolina Wrońska
Korea Płd.

Premier złożył dwudniową wizytę w Seulu. Rozmawiał z prezydentem i przewodniczącym parlamentu. Spotkał się też z przedstawicielami koreańskich przedsiębiorstw i zrzeszeń biznesowych.

Wczoraj podczas spotkania z koreańskim premierem szef polskiego rządu przekazał, że - zgodnie z ustaleniami - dwustronne relacje, w szczególności gospodarcze, będą nieustannie monitorowane - tak, aby usuwać wszelkie przeszkody utrudniające ich rozwój. Tusk wyraził przekonanie, że celem powinno być maksymalne zrównoważenie dwustronnej współpracy gospodarczej. Obecnie Polska odnotowuje znaczny deficyt w handlu z Koreą Płd.

Premier zaznaczył również, że cieszy go deklaracja strony południowokoreańskiej o gotowości do radykalnego przyspieszenia procedur, jeśli chodzi o dostęp polskich produktów, w tym wołowiny, do rynku tego państwa.

Polska jest jednym z czołowych unijnych producentów i eksporterów wołowiny. Rynek południowokoreański pozostaje, mimo zabiegów Polski, zamknięty dla tego rodzaju mięsa.

Premier podziękował też za deklarację Seulu, dotyczącą wsparcia Polski w staraniach o stałe członkostwo w grupie najbogatszych gospodarek świata - G20. Przypomniał, że Polska została zaproszona na najbliższy szczyt grupy, który odbędzie się w grudniu tego roku w Miami. - Jesteśmy 20.-21. gospodarką świata, państwem demokratycznym, spełniającym wszystkie standardy. Stałe członkostwo w G20 jest uzasadnioną ambicją - ocenił Tusk.

Republika Korei będzie przewodniczyć grupie G20 w 2028 r.
PAP

eprasa.pl 6cccbc5573

Wokół rezydencji Putina zbudowano kolejne wieże z systemami rakietowymi

Grzegorz Kuczyński
Rosja

Wokół rezydencji prezydenta Rosji Władimira Putina w Wałdaju wybudowano siedem nowych wież wyposażonych w systemy obrony przeciwlotniczej Pancyr. Łącznie jest ich już aż 27.

Zgodnie z uzyskanymi danymi budowa aż siedmiu nowych wież dla systemów Pancyr rozpoczęła się tego samego dnia - 17 marca. Niektóre z nich są już wyposażone w kompleksy rakietowe krótkiego zasięgu, zwykle montowane na ciężarówkach Ural.

Podobnie jak wieże z systemami Pancyr wokół Moskwy, systemy obrony przeciwlotniczej w Wałdaju są rozmieszczone wokół rezydencji Putina w dwóch pierścieniach o dużej i małej średnicy.

W rezydencji w Wałdaju, jak wcześniej ustalili dziennikarze projektu śledczego rosyjskiej sekcji Radio Swoboda „Sistema", dużo czasu spędza Alina Kabajewa z synami Putina, a dla samego prezydenta Rosji zbudowano tam jedną z dokładnych kopii jego gabinetu w Kremlu.

Kilka miesięcy temu Rosja oskarżyła Ukrainę o atak dronami na rezydencję w Wałdaju, co szybko okazało się nieprawdą.

Wcześniej Radio Swoboda odkryło również, że ponad 20 wież z karabinami maszynowymi dużego kalibru, a także kilka platform z przeciwlotniczym kompleksem rakietowym Pancyr zostało zbudowanych na terenie i na obrzeżach specjalnej strefy ekonomicznej Ałabuga.

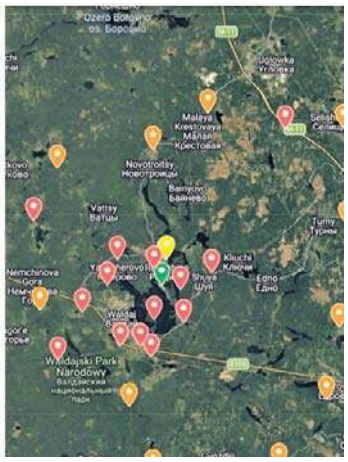

Rezydencji Putina strzeże już blisko 30 wież z systemami rakietowymi Pancyr

Węgrzy wybrali. Peter Magyar wielkim wygranym!

Oprac. Karolina Wrońska
Węgry

TISZA, ugrupowanie Petera Magyara - według wyników obliczonych na podstawie 99 procent podliczonych głosów - może liczyć na 138 mandatów w 199-osobowym parlamencie.

FOT. EAST NEWS

Objęcia urzędu premiera przez Petera Magyara należy oczekiwać najpóźniej w drugiej połowie maja – tak wynika z węgierskiej konstytucji i przepisów wyborczych

Wczorajsze wyniki Narodowego Biura Wyborczego (NVI) dają TISZY 138 miejsc w 199-osobowym parlamencie. Koalicja Fidesz-KDNP pod przewodnictwem premiera Viktora Orbana otrzymała w nich 55 mandatów. Do parlamentu wejdzie też skrajna prawica, Mi Hazank, która może liczyć na 6 miejsc.

Wynik TISZY daje jej większość niezbędną do zmiany konstytucji oraz ustaw przyjętych przez rząd Orbana w ciągu ostatnich 16 lat jego nieprzerwanych rządów.

W niedzielnych wyborach parlamentarnych odnotowano rekordową frekwencję - według najnowszych danych NVI zagłosowało w nich prawie 80 procent wyborców, czyli niemal 6 milionów osób.

W przemówieniu do tysięcy zgromadzonych nad Dunajem zwolenników TISZY Magyar zaznaczył, że „żadna inna partia nie otrzymała dotąd tak silnego mandatu, jak TISZA".

- Odzyskaliśmy nasze państwo, uwolniliśmy je. TISZA nie tylko wygrała, ale będzie mieć większość konstytucyjną dwóch trzecich. Mandat ten pozwoli nam przeprowadzić łatwą i pokojową transformację. Jesteśmy wdzięczni za wszystkie oddane na nas głosy - powiedział Magyar.

Lider TISZY wezwał prezydenta Węgier i szefów instytucji publicznych mianowanych przez parlament za rządów premiera Orbana do opuszczenia stanowisk dobrowolnie.

Odnosząc się do polityki zagranicznej, Magyar podkreślił, że Węgry „ponownie będą silnym i pewnym sojusznikiem Unii Europejskiej i NATO". Potwierdził wcześniej zapowiadany zamiar udania się w pierwszą zagraniczną podróż w charakterze premiera do Warszawy, by „odbudować tysiącletnią przyjaźń polsko-węgierską". - Potem udam się do Wiednia, a następnie do Brukseli, by przywieźć unijne fundusze, które należą się Węgrom - oświadczył.

– Dziś się bawimy, a jutro witamy nowe Węgry, nasze Węgry – mówili mieszkańcy Budapesztu, którzy świętowali na ulicach stolicy

Viktor Orban pogratulował już zwycięstwa swojemu rywalowi. Gratulacje Magyarowi złożyli też m.in. prezydent Polski Dariusz Nawrocki, premier Polski Donald Tusk, kanclerz Niemiec Friedrich Merz, premier Portugalii Luis Montenegro, premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer, premier Włoch Giorgia Meloni, premier Australii Anthony Albanese, prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski i szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen.

Zwycięstwo opozycji świętowały na ulicach Budapesztu dziesiątki tysięcy osób. PAP

Papież: Ne obawiam się administracji Trumpa

Oprac. Alina Mazur
Algieria

Papież Leon XIV powiedział w poniedziałek dziennikarzom w samolocie w czasie podróży do Algierii, że będzie dalej apelował o pokój i wypowiadał się przeciwko wojnie.

- Nie obawiam się administracji Trumpa - oświadczył Leon XIV. - Ja mówię o Ewangelii - podkreślił papież. Dodał też, że będzie nadal głośno wypowiadał się przeciwko wojnie.

Wyjaśnił też, odnosząc się do słów Trumpa, że nie zamierza wchodzić z nim w dyskusję.

Prezydent USA ostro skrytykował w niedzielę głowę Kościoła katolickiego we wpisie na platformie Truth Social oraz podczas późniejszej rozmowy z dziennikarzami.

„Papież Leon jest SŁABY w kwestii przestępczości i fatalny w polityce zagranicznej. Mówi o »strachu« przed administracją Trumpa, ale nie wspomina o STRACHU, który Kościół katolicki i wszystkie inne organizacje chrześcijańskie odczuwały podczas pandemii Covid, kiedy aresztowano księży, duchownych i wszystkich innych za odprawianie nabożeństw" - napisał Trump.

„Nie chcę papieża, który uważa, że to w porządku, by Iran miał broń nuklearną. Nie chcę papieża, który uważa, że to straszne, że Ameryka zaatakowała Wenezuelę, kraj, który wysyłał ogromne ilości narkotyków do Stanów Zjednoczonych i, co gorsza, opróżniał więzienia, w tym morderców, handlarzy narkotyków i zabójców, wysyłając ich do naszego kraju" - napisał prezydent USA. PAP

Irańskie siły zbrojne: amerykańska blokada morska jest nielegalna i stanowi akt piractwa

Oprac. Alina Mazur
Iran

- Amerykańskie ograniczenia wobec Teheranu, dotyczące statków poruszających się na wodach międzynarodowych, są nielegalne i stanowią akt piractwa - oświadczył wczoraj rzecznik irańskich sił zbrojnych.

FOT. EAST NEWS

Porty nad Zatoką Perską muszą być dostępne albo dla wszystkich, albo dla nikogo

Takie informacje przekazała w poniedziałek agencja Reutera, powołując się na media z Iranu. Przedstawiciel armii zapowiedział również, że Teheran wdroży „stały mechanizm" kontroli Cieśniny Ormuz w związku z groźbami USA dotyczącymi zablokowania tego naturalnego przewężenia Zatoki Perskiej.

Rzecznik dodał, że porty nad Zatoką muszą być dostępne albo dla wszystkich, albo dla nikogo. Ostrzegł także, że żaden port - ani nad Zatoką Perską, ani nad Omańską - nie będzie bezpieczny, jeśli zagrożone będą porty irańskie.

Wahid Ahmadi, deputowany do irańskiego parlamentu i członek parlamentarnej komisji bezpieczeństwa narodowego, oświadczył zaś, że amerykański plan zablokowania irańskich portów jest dowodem na „brak właściwej i wykonalnej strategii". Ocenił, że blokada morska Republiki Islamskiej doprowadzi do poważniejszego globalnego kryzysu energetycznego. - Pierwszym miejscem, które zaleje powódź, będzie gospodarka USA i Zachodu - oświadczył.

Ahmadi wyraził przekonanie, że Stany Zjednoczone wierzyły, iż przy stole negocjacyjnym uda im się osiągnąć przynajmniej część tego, czego nie udało im się osiągnąć w wojnie - przekazał emigracyjny, antyrządowy portal Iran International.

Zapowiedziana przez prezydenta Donalda Trumpa amerykańska blokada morska Cieśniny Ormuz miała rozpocząć się w poniedziałek o godz. 16. Centralne Dowództwo Sił Zbrojnych USA na Bliskim Wschodzie powiadomiło, że zablokowany zostanie ruch morski dla statków wpływających do portów irańskich i wypływających z nich - przypomniała agencja DPA.

Wcześniej, w pierwszych dniach wojny rozpoczętej 28 lutego amerykańsko-izraelskim atakiem na Iran, Teheran zablokował ruch przez Cieśninę Ormuz, którą eksportowane były ropa i gaz wydobywane w Zatoce Perskiej. W rezultacie ceny tych surowców gwałtownie wzrosły.

Cieśnina jest najwęższym punktem Zatoki Perskiej. Leży na wodach terytorialnych Iranu i Omanu. Zgodnie z prawem międzynarodowym jest traktowana jako międzynarodowy szlak wodny, jednak Iran nie zgadza się z tą oceną i nigdy nie ratyfikował stosownych aktów prawnych.
PAP

eprasa.pl 6cccbc5573

strefa BIZNESU
strefabiznesu.pl

DOLAR AMERYKAŃSKI 1 USD	EURO 1 EUR	FRANK SZWAJCARSKI 1 CHF	FUNT SZTERLING 1 GBP	JEN 100 JPY
3,63	4,25	4,60	4,88	2,27

DANE WG NBP Z DNIA 13.04.2026, G. 12:00

FIRMA WZROST KOSZTÓW I DŁUŻSZE KOLEJKI DO LEKARZY

Szpitale szykują się na turbulencje kadrowe

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Inspekcja pracy będzie mogła zmieniać umowy cywilnoprawne na umowy o pracę, jeśli będzie to uzasadnione. Nowe przepisy mogą wywołać turbulencje kadrowe w sektorach, które opierają się na zleceniach i B2B.

FOT. P. WARCZAK/POLSKA PRESS

Nowe przepisy rozszerzające uprawnienia inspekcji pracy mogą zamieszać m.in. w szpitalach

- Istnieje ryzyko, że część placówek medycznych ograniczy współpracę w oparciu o kontrakty cywilnoprawne, co w warunkach deficytu lekarzy może skutkować przejściowymi trudnościami kadrowymi, szczególnie w mniejszych szpitalach oraz w oddziałach wymagających zabezpieczenia dyżurowego - twierdzi dr Iwona Kania, p.o. kierownika działu komunikacji Naczelnej Izby Lekarskiej.

Uprawnienia inspektorów pracy będą szersze. Zgodnie z podpisaną już przez prezydenta ustawą reformującą Państwową Inspekcję Pracy, będą oni mogli zmieniać umowy cywilnoprawne, w tym m.in. B2B, na umowy o pracę w drodze decyzji administracyjnej, i to niezależnie od woli stron. Będzie to możliwe, gdy wystąpią do tego przesłanki - tzn. mówiąc najprościej, gdy ktoś wykonuje zadania jak na etacie i powinien mieć umowę o pracę, a ma umowę cywilnoprawną. Głównym założeniem nowych przepisów jest ukrócenie nieprawidłowości na rynku pracy i wyeliminowanie sytuacji wypychania niektórych pracowników na „śmieciowe zatrudnienie". Założenia są więc szczytne. Pytanie, jak przepisy będą realizowane w praktyce i jakie będą ich skutki w sektorach, które opierają się na umowach cywilnoprawnych.

- W sektorze ochrony zdrowia skutki reformy będą szczególnie odczuwalne, co wynika z unikalnej struktury zatrudnienia lekarzy oraz chronicznych niedoborów kadrowych. Reforma nie jest zmianą prawa pracy, lecz zmianą jego egzekucji. W sektorze medycznym, gdzie kontrakty są fundamentem operacyjnym, oznacza to wysokie ryzyko lokalnych turbulencji kadrowych, presji kosztowej oraz konieczności przebudowy modeli zatrudnienia. Skala destabilizacji będzie jednak zależna od intensywności działań kontrolnych oraz zdolności szpitali do szybkiej adaptacji organizacyjnej i finansowej - mówi Sławomir Jagieła, ekspert BCC ds. systemu ochrony zdrowia i rynku farmaceutycznego.

Dominującą formą wynagradzania lekarzy są kontrakty cywilnoprawne, które odpowiadają za ponad 70 proc. wartości świadczeń

Z danych Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji wynika, że w przypadku lekarzy specjalistów dominującą formą wynagradzania są kontrakty cywilnoprawne, które odpowiadają za ponad 70 proc. wartości świadczeń.

- Oznacza to, że ewentualna rekwalifikacja tych relacji nie będzie marginalną korektą, lecz potencjalnie systemową zmianą modelu funkcjonowania szpitali. Wprowadzenie możliwości administracyjnego stwierdzania stosunku pracy nie zmienia formalnych definicji prawa pracy, jednak zasadniczo zmienia jego egzekucję. Tym samym ryzyko nie dotyczy samej normy prawnej, lecz skali jej zastosowania. W praktyce oznacza to, że dotychczas tolerowane modele organizacyjne, w których kontrakt B2B funkcjonował de facto jako stosunek pracy, mogą zostać zakwestionowane - wyjaśnia Sławomir Jagieła.

Część placówek – obawiając się konsekwencji prawnych – może ograniczyć współpracę z lekarzami w oparciu o kontrakty cywilnoprawne

Kontrakty w ochronie zdrowia pełnią dziś funkcję bufora systemowego. Pozwalają na elastyczne zarządzanie czasem pracy, w tym obsadę dyżurów przekraczających standardowe normy etatowe. Analizy Najwyższej Izby Kontroli oraz orzecznictwo Sądu Najwyższego pokazują, że bez tej elastyczności wiele oddziałów, szczególnie w obszarach takich jak SOR czy anestezjologia, miałoby istotne trudności operacyjne.

- Podstawową formą zatrudnienia lekarzy są umowy o pracę, które ze względu na normy czasu pracy są niechętnie wybierane przez dyrektorów. Lekarze są spychani na B2B, co w świetle tej reformy może spowodować problemy szpitali z obsadą oddziałów i dyżurów. Wprowadzenie nowych uprawnień dla inspektorów pracy może w praktyce prowadzić do zwiększenia niepewności organizacyjnej po stronie podmiotów leczniczych. Istnieje ryzyko, że część placówek - obawiając się konsekwencji prawnych - ograniczy współpracę w oparciu o kontrakty cywilnoprawne, co w warunkach deficytu lekarzy może skutkować przejściowymi trudnościami kadrowymi, szczególnie w mniejszych szpitalach oraz w oddziałach wymagających zabezpieczenia dyżurowego - twierdzi dr Iwona Kania, p.o. kierownika działu komunikacji NIL.

Wielu lekarzy jednak świadomie wybiera formę działalności gospodarczej, która umożliwia większą elastyczność organizacji pracy, łączenie zatrudnienia w kilku podmiotach oraz zapewnienie ciągłości opieki nad pacjentami.

- Ewentualne przekształcanie tych form zatrudnienia w stosunek pracy, bez uwzględnienia specyfiki wykonywania zawodu lekarza, może ograniczyć dostępność świadczeń i utrudnić planowanie grafików dyżurowych. W obecnej sytuacji najważniejsze jest zapewnienie bezpieczeństwa pacjentów i ciągłości udzielania świadczeń. Dlatego niezbędny będzie dialog pomiędzy regulatorami, Państwową Inspekcją Pracy, podmiotami leczniczymi oraz środowiskiem lekarskim w celu wypracowania praktyki stosowania przepisów, która nie pogłębi istniejących problemów kadrowych - dodaje dr Iwona Kania.

Prawdopodobny jest wzrost kosztów funkcjonowania szpitali, co może wynikać z konieczności objęcia lekarzy pełnym reżimem pracowniczym

Nowa regulacja w dłuższej perspektywie, jak twierdzi Sławomir Jagieła, może doprowadzić do trzech zjawisk. Po pierwsze, do wzrostu kosztów funkcjonowania szpitali, wynikającego z konieczności objęcia lekarzy pełnym reżimem pracowniczym, w tym składkami, urlopami oraz ograniczeniami czasu pracy. Po drugie, do napięć kadrowych, ponieważ część lekarzy może nie być zainteresowana przejściem na mniej elastyczną formę zatrudnienia. Po trzecie, do reorganizacji systemu świadczeń, w tym ograniczania działalności oddziałów, które nie będą w stanie utrzymać obsady przy nowych warunkach. Kluczowe znaczenie będzie jednak miała praktyka stosowania nowych przepisów. Przypomnijmy, że ustawa przewiduje mechanizm etapowy, w którym decyzja administracyjna poprzedzona będzie zaleceniem wprowadzenia zmiany.

- Jeżeli mechanizm ten będzie stosowany w sposób selektywny i oparty na analizie ryzyka, możliwe jest ograniczenie turbulencji do wybranych obszarów. Jeżeli jednak egzekucja przyjmie charakter masowy, skutki mogą mieć charakter systemowy - mówi Sławomir Jagieła.

Najbardziej narażone mogą być podmioty silnie uzależnione od kontraktów oraz działające w warunkach niedoboru personelu

Natomiast w perspektywie krótkoterminowej należy spodziewać się intensywnych renegocjacji umów, presji płacowej oraz wzrostu niepewności na rynku pracy lekarzy.

- Z kolei w perspektywie średnioterminowej pojawi się ryzyko zmiany struktury podaży pracy, w tym przesunięcia części lekarzy do sektora prywatnego lub ograniczenia ich aktywności zawodowej. Nowa ustawa realnie może wywołać turbulencje kadrowe w ochronie zdrowia, jednak ich skala będzie zróżnicowana. Najbardziej narażone będą podmioty silnie uzależnione od kontraktów oraz działające w warunkach niedoboru personelu. Ostateczny efekt nie zależy wyłącznie od samej regulacji, lecz od jej implementacji oraz zdolności systemu do absorpcji wzrostu kosztów i ograniczenia elastyczności pracy - mówi Sławomir Jagieła.

Większość przepisów reformujących PIP wejdzie w życie 3 miesiące po ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw. Natomiast niektóre przepisy dotyczące organizacji pracy PIP zaczną obowiązywać od razu po publikacji, aby przygotować PIP do nowych uprawnień. Przypomnijmy, prezydent podpisał ustawę 2 kwietnia. Jednocześnie skierował ją do Trybunału Konstytucyjnego w ramach tzw. kontroli następczej. Jak wyjaśniał, nadal ma poważne wątpliwości co do części przepisów reformy. Skierowanie przepisów do TK , w ramach tej procedury, nie hamuje ich wdrożenia.

Nowelizacja przewiduje również „abolicję" dla pracodawców. Unikną oni kary grzywny (maksymalnie nawet do 60 tys. zł), jeśli w ciągu roku doprowadzą stan faktyczny do zgodności z prawem, tj. zawrą umowy o pracę, jeśli są do tego przesłanki. ©℗

eprasa.pl 6cccbc5573

LOGISTYKA MOŻEMY STRACIĆ SWOJĄ ROZWOJOWĄ SZANSĘ

Na kolei podaż nie nadąża za popytem

Dorota Mariańska
dorota.marianska@polskapress.pl

Wzrosty liczby pasażerów na kolei, które oczywiście cieszą przewoźników, jeszcze bardziej zaogniły nierozwiązane problemy. Paweł Rydzyński, prezes Stowarzyszenia Ekonomiki Transportu (SET), ocenia, że pod względem przepustowości dochodzimy do ściany, a tabor, chociaż jest uzupełniany, za moment może okazać się niewystarczający. Są jednak sposoby na to, żeby rekordowe zainteresowanie koleją nie zamieniło się w „klęskę urodzaju". Klucz stanowią celowane inwestycje, czasami niewiele kosztujące.

Rok 2026 ogłoszony został Rokiem Kolei Polskiej. Co władza powinna zrobić dla sektora do 31 grudnia?
Trzeba przeprowadzić audyt przepustowości tras. To jest bolączka, z powodu której polska kolej dojdzie do ściany prędzej czy później. W zasadzie już dochodzi do ściany. Na najbardziej krytycznych trasach mamy nie kłopot, ale w zasadzie niemożność zrobienia czegokolwiek, żeby poprawić rozkład jazdy.

Które trasy można zaliczyć do krytycznych?
Takie trasy jak między Trójmiastem a Tczewem. To jest chyba najbardziej krytyczny fragment sieci kolejowej w Polsce, bo tam wszystko się spotyka. Ruch dalekobieżny, aglomeracyjny, towarowy. Tu pociągi trasuje się w taki sposób, że jadą trzy pociągi regionalne w odstępie kilku-kilkunastu minut i potem jest dziura pomiędzy pociągami regionalnymi, sięgająca np. 30 czy nawet więcej minut. Dlaczego? Bo inaczej rozkładu nie da się ułożyć, bo potem trzeba puścić dwa lub trzy pociągi Intercity. Pociągi towarowe, które bez problemu przejeżdżają przez całą Polskę, dojeżdżają w rejon Tczewa i stoją po kilkanaście godzin. Nie mają jak dotrzeć do oddalonego o 20 km portu w Gdańsku. Między Trójmiastem a Tczewem niedługo będzie budowany czwarty tor, który - co za paradoks - pewnie szybko przestanie być wystarczający. Tego typu sytuacji jest więcej na sieci kolejowej w Polsce. Mamy świetne położenie geograficzne i gospodarcze do rozwoju ruchu towarowego, ale jeżeli nie rozwiążemy problemu przepustowości, stracimy swoją szansę. Druga sprawa to kwestia taboru. Coraz więcej osób jeździ pociągami. Mamy tłok. I to dotyczy zarówno Intercity, gdzie na kluczowych odcinkach nie można dostać biletów i w szczytach przewozowych, i coraz częściej również poza nimi, ale też najważniejszych przewoźników regionalnych, gdzie mimo dokonywanych zakupów, podaż nie nadąża za popytem.

Jak należy rozumieć stwierdzenie „niemożność zrobienia czegokolwiek"? I co zrobić, kiedy nawet czwarty tor to za mało?
Istnieje coś takiego jak „Prawo Lewisa-Mogridge'a". To jest termin, pochodzący od nazwisk dwóch brytyjskich ekspertów od transportu, mówiący o tym, że inwestycje drogowe nie rozwiązują problemu korków, bo nowe czy rozbudowane drogi zachęcają kierowców do częstszego korzystania z nich, więc w krótkim czasie korki wracają, tylko - mówiąc w uproszczeniu - stoimy w korkach na większej liczbie pasów. Na kolei nie jest to dostrzegalne równie szybko co na drogach, ale ten problem też się pojawia, zwłaszcza jeśli dotyczy obszarów, gdzie z jednej strony rozbudowują się aglomeracje, z drugiej - trasami tymi mkną pociągi dalekobieżne, a z trzeciej - są to ważne trasy w ruchu towarowym. Jest to problem na dłuższą metę w zasadzie nierozwiązywalny.

Nie ma wątpliwości, że wylicza pan fundamentalne sprawy. Rozwińmy zatem pierwszą kwestię. Kolejowe cargo rok do roku notuje spadki. Z czego to wynika? I czy da się to zmienić? Jeżeli tak, jak?
Stawki za dostęp do infrastruktury są wysokie, ale moim zdaniem nie jest to kluczowa sprawa. Pociągi towarowe wciąż notują duże spóźnienia. Niskie prędkości handlowe nie generują nowych zleceń. Koszty wzrastają również dlatego, że mimo postoju pociągu, maszynista jest w pracy. Ten maszynista siedzi zamiast pracować. Po 8 godzinach przychodzi jego zmiennik, który robi to samo. A płace maszynistów są wysokie. Kolejnym problemem jest to, że maszynistów brakuje. Ogromna rzesza maszynistów w Polsce jest w wieku przedemerytalnym. Zapotrzebowanie na nich jest większe niż roczniki, które wchodzą na rynek pracy. Poza tym przewozy towarowe w Polsce ukierunkowane są cały czas na węgiel. To się zmienia, ale wolno. Brakuje np. terminali przeładunkowych. Holandia, która jest krajem kilkukrotnie

FOT. PAWEŁ RYDZYŃSKI

Myślę, że stanie na nogi, dlatego że to nie jest taka firma, która upada, tak jak stragan pani Zosi, której obok pod nosem wyrósł market, ocenia Paweł Rydzyński, zapytany o PKP Cargo

mniejszym od nas, ma podobną liczbę terminali przeładunkowych co Polska.

A PKP Cargo? Stanie na nogi? Restrukturyzacja trwa od dawna i końca nie widać.
Myślę, że stanie na nogi, dlatego że to nie jest taka firma, która upada, tak jak stragan pani Zosi, której obok pod nosem wyrósł market. Politycznie nikt do tego nie dopuści, bo, po pierwsze, liczą się głosy na wyborach, a po drugie wiadomo, że warto mieć dużego i w miarę stabilnego państwowego przewoźnika towarowego, przy wielkości sieci kolejowej i w ogóle struktury kolejowej, jaka jest w Polsce. Nie zmienia to faktu, że mimo prób reformowania, jest to firma z trudnym bagażem doświadczeń, w dodatku w której zawsze dużo do powiedzenia miały związki zawodowe. A to nie pomaga w elastycznym reagowaniu na zmiany. Natomiast jeżeli chodzi o przewozy cargo, to doświadczenie ostatnich lat pokazuje, że tu w dużej mierze działa niewidzialna ręka rynku. Mamy wielu przewoźników prywatnych. Najważniejszym kryterium jest cena. Jeżeli PKP Cargo nie da tu rady, to znajdą się „prywaciarze", którzy je zastąpią.

A co jest ważniejsze? Reaktywowanie linii nieczynnych od dekad czy budowanie linii KDP?
Ciężko jest to porównać ze sobą.

Budżet jest jeden i to ograniczony do konkretnych kwot. Trzeba wybierać, na co wydajemy pieniądze.
Ale to są niewspółmierne pieniądze, dlatego, że budowa KDP to gigantyczne wydatki.

Zgadza się.
To tak jakby zastanawiać się czy budować autostradę, czy obwodnicę miasta. To jest moim zdaniem nieporównywalna sprawa. Powiem inaczej: KDP nie budzi wątpliwości. Dobrze się stało, że zamiast tego księżycowego pomysłu rodem z poprzedniej ekipy budowania linii szprychowych, powstał pomysł racjonalny: najpierw robimy to, potem robimy tamto, potem robimy jeszcze tamto i tak dalej. Więc to oczywiście jest jak najbardziej słuszne i logiczne. Wiadomo, że będzie tak, jak w przypadku dróg, że będzie się państwo zadłużało. Natomiast nie porównywałbym KDP np. z reaktywacją sprzed paru miesięcy linii do Ciechocinka, gdzie stało się bardzo dobrze, że pociągi wróciły. W PKP PLK w tym momencie mamy dobrą ekipę. Nie chcę wskazywać konkretnych osób, ale jest ekipa, która wie, jak sensownie wydawać pieniądze. W rozumieniu takim, że odchodzi się od inwestycji typu 300-metrowe perony na lokalnych liniach z przejściami podziemnymi i z niepotrzebnym nikomu w takich lokalizacjach systemem dynamicznej informacji pasażerskiej na rzecz tego, żeby na konkretnym, 2- czy 3-kilometrowym odcinku zrobić coś, co spowoduje, że przepustowość tego odcinka pięciokrotnie wzrośnie. Podam konkretny przykład. Jestem wręcz zachwycony informacją dotyczącą planowanej inwestycji na terenie Jeleniej Góry zostanie stworzona na ponad 3-kilometrowym odcinku, praktycznie zerowym kosztem, linia dwutorowa. O co dokładnie chodzi? Otóż obecnie z Jeleniej Góry w zachodnią stronę wychodzą dwie linie kolejowe. Jedna do Szklarskiej Poręby, druga do Zgorzelca. Są to dwie osobne, biegnące równolegle, jednotorowe linie, niepowiązane ze sobą. Obecnie planuje się, że w miejscu rozwidlenia tych linii, ponad 3 kilometry od stacji Jelenia Góra, zostanie wykonane przejście, połączenie tych linii rozjazdami, dzięki czemu powstanie trasa de facto dwutorowa i przepustowość zwiększy się. Tego typu celowane inwestycje, często niewiele kosztujące, dają duży efekt. Bardzo dobrze, że myśli się, i o wielkich inwestycjach KDP i właśnie o takich rzeczach.

Czyli należy realizować i jedno i drugie krok po kroku? Krótko mówiąc, w pana ocenie, to, co mamy teraz jest optymalnym rozwiązaniem?
Tak, jest to optymalne rozwiązanie, ale zawsze chciałoby się więcej. Bo o kwestii przepustowości mówi się od lat, ale cały czas więcej mówi się niż robi. Przepustowość poprawia się, idzie to w dobrym kierunku, ale za wolno. Na przykład w aglomeracji warszawskiej trwająca obecnie budowa nowych torów do Otwocka to zdecydowanie za mało.

Mówimy o ruchu pasażerskim, towarowym, a czy nasza infrastruktura kolejowa jest gotowa na mobilność wojskową?
Gdyby coś złego zaczęło się dziać, to wiadomo, że cały ruch pasażerski, towarowy idzie w odstawkę i wyłączność ma wojsko. Popieram łączenie mobilności wojskowej z koleją, że kiedy trzeba przewieźć czołgi to się przewozi, ale na co dzień tory służą ludziom, żeby mogli pojechać do pracy, szkoły, transportować towary. Niestety istnieje ryzyko, że wojsko będzie planowało tory „pod siebie". To, czy czołg będzie jechał linią, która biegnie w danym miejscu czy 5 km w tę czy w tamtą stronę, nie ma większego znaczenia, bo on i tak zostanie gdzieś wyładowany i potem już pojedzie dalej sam. Natomiast konkretne położenie linii ma duże znaczenie z punktu widzenia ruchu pasażerskiego i towarowego. Dobrze by było, żeby MON i środowisko odpowiedzialne za obronność nie postawiły sprawy w ten sposób, że teraz tylko obronność nas interesuje, a pasażerowie już nie. Tak, jak pani powiedziała, jeżeli mamy ograniczone środki, to trzeba je racjonalnie wydawać.

Przejdźmy teraz do drugiej kwestii, którą uznaje pan za kluczową, czyli do taboru. Jak pan ocenia tempo odmładzania taboru przez przewoźników kolejowych? Czy powinniśmy stawiać wyłącznie na tabor od polskich producentów? I najlepiej tylko na nowy?
Wydaje mi się, że wszystko po trochu. Mamy dobre doświadczenia z budową taboru we własnych fabrykach. PESA i Newag są to bardzo porządne fabryki. Są też Stadler i Alstom, zagraniczny kapitał, ale fabryki w Polsce, polscy inżynierowie, polscy pracownicy. One sprzedają tabor w Polsce i do innych krajów. Mówiąc w ogromnym uproszczeniu: Polska sprzedaje, Polska kupuje. Tak to działa w zglobalizowanym świecie. Teraz dużo - bezsensownych zresztą - emocji jest wokół zakupu przez PKP Intercity niemieckich wagonów, ale przecież na przestrzeni lat polscy przewoźnicy regionalni niejednokrotnie kupowali już np. używane niemieckie szynobusy. Bardzo dobre, bardzo trwałe. Prywatny polski przewoźnik SKPL, będący m.in. podwykonawcą Intercity, kupił niemieckie szynobusy wyprodukowane dla Kolei Holenderskich i je z dużym sukcesem wykorzystuje. Dobrze też, że są modernizacje. Mnóstwo taboru wyjęto „z krzaków". Przeciętny pasażer nie rozróżni nowego wagonu Intercity od zmodernizowanego 40-letniego wagonu, bo one wyglądają tak samo. Nie zmienia to jednak faktu, że w poprzednich latach za mało inwestowano w nowy tabor. Dopiero w ostatnich dwóch latach to się zdynamizowało. Jednak efekt tego będziemy widzieli dopiero za jakiś czas, bo tabor dopiero się produkuje. Wracamy jednak do tego samego mianownika - podaż nie nadąża za popytem. Nie zdziwię się, że jak PKP Intercity uzupełni tabor, to w krótkim czasie okaże się, że znowu jest go za mało.

U nas może nie być miejsca w wagonach, ale na przykład Czesi je znajdą. Jak pan ocenia dotychczasową działalność RegioJet i Leo Express w Polsce?
Jesteśmy łakomym kąskiem, dużym państwem, które ma bardzo dobrze, chociaż nierównomiernie, rozwiniętą sieć kolejową. Mamy trochę takie poletko doświadczalne, bo ja sądzę, że takich RegioJetów i LeoExpressów będzie pojawiać się więcej. Chociaż oczywiście są problemy wynikające np. z bardzo czasochłonnego uzyskiwania tzw. „wolnego dostępu", czyli uprawnienia do realizacji całkowicie komercyjnych kolejowych przewozów pasażerskich. RegioJet nieładnie zaczął ekspansję na polskim rynku, tak trochę z delikatnością słonia w składzie porcelany. Ale to ich sprawa, taki, jak rozumiem, mają styl biznesowy. Ich wpadki są wodą na młyn dla tych, którym nie podoba się ta ekspansja i którzy wolą zachowanie „status quo". Ale ja bardzo się cieszę z wejścia konkurencji, bo to motywuje. Widać np., że PKP Intercity podjęło działania. Wprowadza promocje na trasach, na których zaczęli z RogioJetem konkurować. ©℗

eprasa.pl 6cccbc5573

Głos Dziennik Pomorza
Wtorek, 14.04.2026

Zondacrypto jest tylko fragmentem większego problemu

Michał Piękoś
michal.piekos@polskapress.pl

Jeżeli ktoś jeszcze wierzył, że kryptowalutowa „rewolucja finansowa" jest w dużej mierze czymś więcej niż marketingowym mirażem, to historia zondacrypto powinna tę wiarę skutecznie wytrącić z rąk.

Nie dlatego, że wydarzyło się coś absolutnie wyjątkowego. Przeciwnie – dlatego, że wszystko przebiega tu według schematu, który znamy aż za dobrze: obietnica nowego świata, budowanie zaufania, a potem moment, w którym okazuje się, że „nowoczesność" oznacza przede wszystkim brak odpowiedzialności.

Lek na wszelkie zło

Kryptowaluty miały być odpowiedzią na patologie systemu finansowego. Miały zdecentralizować władzę nad pieniądzem, uniezależnić użytkownika od instytucji, oddać kontrolę w ręce jednostki. Tymczasem stworzyły równoległy system, który w praktyce działa jak jego najgorsza karykatura: prywatne platformy zarządzają pieniędzmi klientów bez realnego nadzoru, bez wymogów kapitałowych i bez systemowych gwarancji. Giełdy takie jak zondacrypto funkcjonują jak banki inwestycyjne, tyle że pozbawione całej infrastruktury bezpieczeństwa, którą tradycyjne finanse budowały przez dekady – często na gruzach kolejnych kryzysów.

To, co w tej historii szczególnie uderza, to rozdźwięk między językiem a rzeczywistością. Przez lata sektor kryptowalut komunikował się z użytkownikami tak, jakby oferował usługę porównywalną z bankowością. Tymczasem środki klientów nie są objęte żadnym odpowiednikiem systemu gwarancyjnego, jak choćby Bankowy Fundusz Gwarancyjny. W razie problemów nie ma instytucji, która stanie za pieniędzmi użytkowników. Nie ma „ostatniej instancji". Jest wyłącznie rynek – i ryzyko.

W tym miejscu pojawia się argument, który branża powtarza jak mantrę: każdy inwestuje na własną odpowiedzialność. Tyle że ta odpowiedzialność jest w dużej mierze fikcją. Rynek kryptowalut opiera się na ogromnej asymetrii informacji. Przeciętny użytkownik nie ma ani wiedzy, ani narzędzi, by ocenić realne ryzyko operacyjne platformy. Nie wie, jak zarządzane są środki, jakie są zabezpieczenia, gdzie faktycznie znajdują się aktywa. Jest zdany na komunikaty firmy i własną wiarę w jej wiarygodność.

Local first

W przypadku zondacrypto ta wiara była dodatkowo wzmacniana przez narrację o „polskiej giełdzie", lokalnym graczu, który rzekomo działa bliżej standardów tradycyjnych finansów. Problem w tym, że rzeczywistość prawna i właścicielska tej platformy jest znacznie bardziej złożona – i znacznie mniej komfortowa z punktu widzenia użytkownika. Giełda ma formalną siedzibę w Estonii, a jej struktura właścicielska prowadzi do podmiotów zarejestrowanych w Szwajcarii. W praktyce oznacza to, że użytkownik z Polski operuje w systemie, który w dużej mierze znajduje się poza bezpośrednim zasięgiem polskiego nadzoru i jurysdykcji. To nie jest detal techniczny. To fundament całego modelu – modelu, który pozwala korzystać z zaufania lokalnych klientów, jednocześnie minimalizując lokalną odpowiedzialność.

FOT. MICHAŁ PIĘKOŚ

W przypadku zondacrypto wiarygodność była wzmacniana przez narrację o „polskiej giełdzie", lokalnym graczu, który rzekomo działa bliżej standardów tradycyjnych finansów

Na tym tle jeszcze bardziej niepokojąco brzmi wątek, który rzuca cień na całą historię tej firmy. Założyciel giełdy, Sylwester Suszek, zaginął w 2022 roku. Według nieoficjalnych ustaleń śledczych mógł zostać uprowadzony. Do dziś nie wiadomo, gdzie przebywa i czy w ogóle żyje.

Wierzchołek góry...

Oczywiście, ktoś powie, że to odosobniony przypadek, że nie należy go łączyć z bieżącą działalnością platformy. Być może. Ale trudno ignorować fakt, że mówimy o branży, w której przejrzystość jest raczej wyjątkiem niż regułą, a struktury własnościowe i jurysdykcyjne często są projektowane w taki sposób, by utrudnić egzekwowanie odpowiedzialności. W takim kontekście każda „mroczna historia" przestaje być ciekawostką, a zaczyna być symptomem głębszego problemu.

Nie jest to zresztą pierwszy raz, gdy rynek kryptowalut pokazuje swoją ciemniejszą stronę. Upadki takich gigantów, jak FTX czy Mt. Gox, pokazały, jak kruche są fundamenty tego systemu. Każdy z tych przypadków miał być wyjątkiem. Każdy był tłumaczony jako „wypadek przy pracy". A jednak scenariusz za każdym razem wyglądał podobnie: dynamiczny rozwój, budowa zaufania, a następnie załamanie, które uderzało przede wszystkim w użytkowników.

Dopiero dziś, wraz z wprowadzaniem unijnych regulacji takich jak MiCA, pojawia się próba uporządkowania tego rynku. Ale to działanie spóźnione. Sektor zdążył urosnąć w warunkach, które trudno nazwać inaczej niż regulacyjną próżnią. Państwo przez lata tolerowało sytuację, w której prywatne platformy operowały pieniędzmi obywateli bez realnych zabezpieczeń. Dziś próbuje nadrobić zaległości – pytanie tylko, ilu użytkowników zapłaci jeszcze za tę zwłokę.

Historia zondacrypto nie jest więc historią jednej firmy. Zobaczymy, czy upadnie, czy też przetrwa, bo mamy do czynienia z klasycznym mechanizmem „bank run", i wszystko wskazuje na to, że zarząd spółki nie tylko go nie zatrzymuje, ale wręcz pozwala mu się rozkręcić. W finansach panika jest samospełniającą się przepowiednią: nie trzeba faktycznej niewypłacalności, wystarczy brak wiarygodnych dowodów, że środki istnieją. Każdy kolejny klient, który widzi opóźnienia wypłat i brak transparentności, działa racjonalnie, próbując odzyskać pieniądze jak najszybciej , i tym samym dokłada cegłę do „runu", którego prawie żadna instytucja nie jest w stanie wytrzymać operacyjnie.

Prezes vs prezes

To właśnie prezes Przemysław Krall ma największy interes w natychmiastowym, twardym udowodnieniu wypłacalności – publikacji proof of reserves, adresów portfeli, zaprezentowania audytów. Tymczasem jego deklaracja, że „nie będzie się bawił w udowadnianie czegokolwiek", działa jak benzyna dolana do ognia. Co więcej, tworzy wygodną narrację na przyszłość: jeśli firma nie przetrwa, zawsze będzie można powiedzieć, że to nie brak środków ją pogrążył, tylko „nagonka medialna" i irracjonalna panika klientów. Problem polega na tym, że w instytucjach finansowych brak dowodów jest dowodem samym w sobie – i to takim, który potrafi zatopić nawet tych, którzy jeszcze chwilę wcześniej mogli się utrzymać na powierzchni.

W finansach nie ma próżni: jest albo transparentność, albo panika. Jeśli spółka nie potrafi udowodnić, że pieniądze są na miejscu, rynek sam wyda wyrok. I zrobi to szybciej niż zdążą powstać kolejne tweety. Bo na końcu podobnych historii zawsze jest ten sam rachunek: ktoś zarobił na obietnicach, a ktoś inny zapłaci za ich brak pokrycia. ©℗

OFE nie zostały docenione. Pomnażały oszczędności w rekordowym tempie

Marek Knitter
marek.knitter@polskapress.pl

W ciągu ostatnich 12 lat Otwarte Fundusze Emerytalne (OFE) pomnażały kapitał przyszłych emerytów ze średnioroczną stopą zwrotu (IRR) na poziomie 13 procent.

Według najnowszego raportu Analiz Online ten rezultat przewyższył nie tylko wskaźniki waloryzacji kont i subkont w ZUS, ale również wyniki wybranych form funduszy i indeksów rynkowych. Około 2 mld zł leży na tzw. martwych kontach.

Analiza objęła okres od lutego 2014 r. (momentu zmiany profilu inwestycyjnego OFE na akcyjny) do stycznia 2026 r. Ze względu na systematyczny charakter składek uiszczanych do OFE do oceny ich efektywności wykorzystano metodę wewnętrznej stopy zwrotu (IRR). Uwzględnia ona realny przepływ kapitału w czasie (także wszystkie opłaty za zarządzenie), co oddaje faktyczną praktykę inwestycyjną członków funduszy.

Dane potwierdzają, że po 12 latach od reformy OFE pozostają najskuteczniejszym długoterminowym wehikułem oszczędnościowym w badanej grupie. Co istotne dla wyników, fundusze te są obecnie jedną z najtańszych form zbiorowego inwestowania na rynku akcji.

Warto przy okazji wspomnieć, że według danych Komisji Nadzoru Finansowego na koniec stycznia br. wartość aktywów OFE przekraczała 310 mld złotych (dla porównania, wartość aktywów netto PPK obniżyła się w marcu i wynosi 46,9 mld zł).

– O sukcesie funduszy emerytalnych zadecydowały wysoka alokacja w akcje notowane na GPW oraz niskie koszty zarządzania. Sukcesem wartym podkreślenia jest to, że OFE udało się pokonać indeks WIG – tłumaczy Michał Duniec, prezes zarządu Analiz Online.

Badanie wykazało, że zysk wypracowany przez OFE z zainwestowanych 24 385 zł wyniósł 25 001 zł. Dla porównania, w tym samym czasie inne formy oszczędzania odnotowały niższe wyniki: fundusze akcji polskich wypracowały 18 199 zł, fundusze akcji polskich MiŚ 22 306 zł, a fundusze akcji globalnych 13 521 zł. Odpowiednie wartości dla wskaźników giełdowych, inflacji, depozytów, konta i subkonta ZUS także okazały się niższe.

– Skuteczne budowanie odpowiedniego majątku na jesień życia składa się z kilku kluczowych elementów. Długość inwestycji, regularność wpłat oraz osiągane stopy zwrotu to czynniki, które silnie na siebie oddziałują. Warto łącznie uwzględnić je w swoich decyzjach i działaniach emerytalnych, aby nie pominąć najbardziej efektywnych rozwiązań. OFE, jako jeden z filarów zabezpieczenia emerytalnego, łączą wszystkie wspomniane walory. Beneficjentami oferowanych przez nie korzyści są członkowie funduszy – szczególnie ci, którzy nadal odprowadzają do nich część swojej składki emerytalnej – wyjaśnia Małgorzata Rusewicz, prezes Izby Gospodarczej Towarzystw Emerytalnych (IGTE).

Raport zawiera również prognozę dalszego przyrostu kapitału w perspektywie 5, 10 i 15 lat. Symulacja ta zakłada dalsze inwestowanie zgromadzonych środków przy utrzymaniu dotychczasowej wewnętrznej stopy zwrotu (IRR), jednak przy założeniu braku kolejnych wpłat.

Celem tych wyliczeń jest zilustrowanie, jak istotną rolę w budowaniu oszczędności emerytalnych odgrywa horyzont czasowy oraz skuteczność inwestycyjna danej formy oszczędzania. Im dłużej oszczędzamy, tym wyraźniejsze stają się różnice w końcowej wartości kapitału między poszczególnymi rozwiązaniami. Analiza dowodzi, że w długim okresie nawet niewielkie różnice w rocznych stopach zwrotu generują znaczące, niekiedy kilkukrotne dysproporcje w ostatecznej kwocie zgromadzonych środków. Najefektywniejsze rozwiązanie pozwoliłoby zgromadzić 308 739 zł, a najmniej efektywne 42 461 zł.

– Warto jednak pamiętać, że rynki mają swoje cykle oraz dynamikę. Choć na 2026 rok możemy patrzeć z ostrożną nadzieją, to jednak nie powinniśmy oczekiwać uzyskania podobnie wysokich rezultatów – uważa Andrzej Sołdek, przewodniczący Komisji Rewizyjnej IGTE, prezes zarządu PZU PTE.

– Udział OFE w krajowych akcjach pozostających w wolnym obrocie na GPW mają charakter długoterminowy, stabilizujący rynek kapitałowy w Polsce. Ich udział wynosił ponad 42 procent, a ponad 46 procent stanowili inwesorzy z zagranicy – dodaje Małgorzata Rusewicz.

Akcje spółek notowanych na giełdzie w posiadaniu OFE, według stanu na 30 stycznia 2026 roku, miały wartość 283,1 mld zł. Akcje stanowią 91,54 proc. portfeli OFE. 5,08 proc. w portfelach OFE to obligacje (15,7 mld zł), 1,87 proc. depozyty bankowe, a inne lokaty stanowią 1,52 proc. portfeli.

Udział OFE w krajowych akcjach pozostających w wolnym obrocie na GPW wynosi 42,42 proc.

W podziale na makrosektory wg klasyfikacji GPW najwięcej środków OFE jest zaangażowanych w finansach (45,69 proc.). Inne sektory z największym zaangażowaniem funduszy emerytalnych to: paliwa i energia (13,79 proc. aktywów), handel i usługi (10,22 proc.), dobra konsumpcyjne (9,65 proc.), surowce (8,5 proc.) oraz technologie (6,78 proc.). ©℗

eprasa.pl 6cccbc5573

FIRMA ZMIANY ZABOLĄ WIELU PRZEDSIĘBIORCÓW

Nowa era na rynku pracy

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Inspektorzy pracy otrzymali do ręki potężną broń. Będą mogli przekształcać umowy cywilnoprane w te o pracę. Prezydent podpisał ustawę o reformie PIP.

Zmiany oznaczają nową erę na rynku pracy. Mogą ukrócić patologie w zatrudnieniu i skończyć z fikcyjnymi umowami, ale - według pracodawców - mogą też spowodować turbulencje w branżach, które korzystają ze zleceń czy B2B.

FOT. ANDRZEJ BANAS/POLSKA PRESSE

Uprawnienia inspekcji pracy będą szersze niż dotychczas

Reforma inspekcji pracy ma ukrócić patologie na rynku pracy i pomóc tym pracownikom, którzy wbrew prawu pracują na gorszych warunkach

Prezydent podpisał ustawę, która wprowadza reformę Państwowej Inspekcji Pracy. Przepisy dają inspektorom pracy uprawnienia, których wcześniej nie mieli. Będą oni mogli zmieniać umowy cywilnoprawne, w tym B2B i zlecenia, na umowy o pracę w drodze decyzji administracyjnej, i to niezależnie od woli stron. Oczywiście będzie to możliwe tylko w sytuacji, gdy praca jest wykonywana jak na etacie, a pracownik ma inną umowę. Nowe zasady mogą więc ukrócić patologie na rynku pracy i pomóc tym pracownikom, którzy wbrew prawu pracują na gorszych warunkach.

- To dobra wiadomość dla milionów polskich pracowników, dla tych, którzy czekają na to, aż państwo w końcu stanie po ich stronie. Na to, aż państwo uchroni ich przed krzywdą, jaką jest wypychanie ich na śmieciowe zatrudnienie, na samozatrudnienie, na fikcyjne samozatrudnienie. To dobry sygnał, że państwo staje po stronie pracownika - komentowała Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, szefowa resortu pracy, który przygotował nowe przepisy.

Najpierw polecenie, potem decyzja, a na końcu możliwość odwołania się do sądu

Jak zmiana umowy będzie wyglądała w praktyce? Najpierw inspektor wyda firmie polecenie usunięcia naruszenia (czyli zatrudnienie pracownika). Jeśli przedsiębiorca nie wykona polecenia, inspektor PIP będzie mógł złożyć wniosek do okręgowego inspektora pracy o wydanie decyzji przekształcającej nieprawidłowo zawartą umowę w umowę o pracę. Zarówno pracodawca, jak i pracownik będą mogli odwołać się od tej decyzji do sądu pracy, co wstrzyma jej wykonanie do momentu wydania orzeczenia sądowego. Jednocześnie na czas trwania postępowania sądowego przewidziano możliwość udzielenia „zabezpieczenia roszczenia". To znaczy, że w tym okresie umowa między stronami może zostać zmieniona, wypowiedziana lub rozwiązana już wyłącznie na zasadach prawa pracy. Jeśli firma będzie chciała rozstać się z pracownikiem, wobec którego toczy się tego typu postępowanie, to będzie musiała wypowiedzieć mu kontrakt tak jak na umowie o pracę.

Prace nad tymi przepisami były bardzo burzliwe. Projekt wzbudzał wiele kontrowersji i był wielokrotnie uzupełniany i zmieniany.

- Nie przypominam sobie aż tak trudnego procedowania, gdzie dochodziłoby do tylu sporów między związkami zawodowymi a pracodawcami. Nawet wewnątrz związków zawodowych były przecież różne zdania. To wielki sukces resortu, ministry pracy Agnieszki Dziemianowicz-Bąk, OPZZ, ale przede wszystkim polskich pracowników. Było wiele obaw co do tego, jaką decyzję podejmie prezydent, natomiast ustawę podpisał i wypada także za to prezydentowi podziękować - mówił Piotr Ostrowski, szef OPZZ.

Jeśli przedsiębiorcy i pracownicy zaczną się masowo odwoływać od decyzji PIP, sądy mogą nie dać rady

Radości szefa OPZZ nie podzielają pracodawcy. Ich główny zarzut dotyczy tego, że to urzędnik państwowy, a nie sąd, będzie decydował o tym, jaki stosunek prawny będzie łączył pracodawcę i pracownika. Strona biznesowa uważa, że - teoretycznie - przepisy uderzają w wolność prowadzenia działalności, a wobec tego są niekonstytucyjne (taki zarzut podnosiły m.in. Konfederacja Lewiatan, BCC). A dodajmy, że decyzja urzędu nie będzie uzależniona od woli pracownika i pracodawcy.

- W systemie prawa nie jest nam znany żaden przypadek, w którym do zawarcia umowy dochodziłoby na zasadzie działania organu administracji publicznej z urzędu, gdzie organ składałby oświadczenia woli w imieniu stron, a strony milczałyby i nie upoważniały go do tego działania - twierdzi Adam Malinowski, dyrektor generalny Think Tank The Company.

Przedsiębiorców nie uspokoiło to, że do ustawy ostatecznie wprowadzono ścieżkę odwoławczą do sądu pracy. Ich zdaniem droga odwoławcza i tak będzie mało skuteczna ze względu na „zabezpieczenie roszczenia". Poza tym mnożą się pytania o wydolność sądów pracy w razie dużej liczby odwołań. Przecież już dziś postępowania w tych oddziałach trwają latami. Tymczasem sąd pracy, według nowych przepisów, będzie musiał wydać orzeczenie w ciągu 30 dni. Resort pracy jednak uspokajał i wyjaśniał, że możliwe będzie zastosowanie szybkiej ścieżki w tego typu sprawach. Z kolei minister sprawiedliwości zapowiadał wzmocnienie kadrowe i organizacyjne sądów pracy.

- Trudno tu mówić o systemowej reformie sądownictwa pracy. Bardziej adekwatnym określeniem jest reorganizacja. Jeśli system nie zostanie odpowiednio wzmocniony kadrowo i organizacyjnie, istnieje realne ryzyko dalszego wydłużenia postępowań. A to oznacza, że skuteczność całej reformy może w dużej mierze zależeć nie od samej PIP, lecz od sprawności działania sądów pracy - mówi Angelika Czarnecka, radca prawny, która zajmuje się praktyką prawa pracy w kancelarii J. Dauman Legal.

Przedsiębiorcy przypominają, że decyzja PIP wywoła skutki prawne na gruncie prawa pracy, prawa podatkowego, ubezpieczeń społecznych oraz ubezpieczenia zdrowotnego. Jej wykonalność nastąpi z dniem upływu terminu do wniesienia odwołania albo z dniem uprawomocnienia się orzeczenia sądu.

- Forma decyzji administracyjnej oznacza możliwość nadania jej rygoru natychmiastowej wykonalności na zasadach ogólnych i tym samym powstanie po stronie przedsiębiorców obowiązków, w tym podatkowych i składkowych, jeszcze przed prawomocnym rozstrzygnięciem sprawy. W konsekwencji istnieje istotne ryzyko nagłych i trudnych do odwrócenia skutków finansowych, nawet w sytuacji późniejszego uchylenia decyzji - mówił nam Piotr Rogowiecki, dyrektor Departamentu Analiz i Legislacji Pracodawców RP, sekretarz prezydium Rady Dialogu Społecznego.

Nowe przepisy mogą wywołać turbulencje w niektórych branżach – np. w medycznej, gdzie wiele osób pracuje na B2B

Nowe przepisy na pewno oznaczają duże zmiany w sektorach, które opierają się na umowach cywilnoprawnych. Pracodawcy i zleceniodawcy będą musieli z większą uwagą konstruować kontrakty i warunki współpracy. Pojawiają się tu pytania głównie o branżę medyczną. Szpitale już dziś borykają się z niedoborem kadr, a wielu lekarzy i wiele pielęgniarek pracuje przecież na kontraktach. Nowe przepisy mogą wiązać się z masowym przekształcaniem ich B2B na umowy o pracę. A to może wiązać się z nowymi warunkami zatrudnienia (np. mniejszą liczbą godzin pracy) i - co za tym idzie - wyższymi kosztami dla szpitali.

- Ryzyko nie będzie już wynikać wyłącznie z wadliwej konstrukcji umowy, ale także z rozbieżności między dokumentami a rzeczywistością. Jeśli firma zawiera kontrakt B2B, a następnie zarządza współpracą tak jak w klasycznym stosunku pracy, musi liczyć się z dużo większym prawdopodobieństwem zakwestionowania takiego modelu - mówi Łukasz Koszczoł, prezes Job Impulse.

Ustawa, o czym też nie można zapominać, była jednym z wymogów otrzymania środków z KPO (to jeden z tzw. kamieni milowych). Prezydent podpisał ustawę, ale jednocześnie skierował ją do Trybunału Konstytucyjnego w ramach tzw. kontroli następczej. Jak wyjaśniał, nadal ma poważne wątpliwości co do części przepisów reformy, zwłaszcza tych, które przyznają bardzo szerokie uprawnienia PIP wobec przedsiębiorców. Skierowanie przepisów do TK, w ramach tej procedury, nie hamuje ich wdrożenia.

Większość przepisów reformy o PIP wejdzie w życie 3 miesiące po ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw. Natomiast niektóre przepisy dotyczące organizacji pracy PIP zaczną obowiązywać od razu po publikacji, aby przygotować PIP do nowych uprawnień.

Przedsiębiorcy nie powinni rezygnować z elastycznych form współpracy, ale powinni przyjrzeć się umowom i je uporządkować

Przedsiębiorcy muszą teraz przeanalizować umowy cywilnoprawne, jeśli takie podpisali, a także sposób wykonywania współpracy oraz wykluczyć cechy etatu. Warto też przygotować działy kadrowo-płacowe na zwiększoną liczbę procesów związanych z formalizacją zatrudnienia.

- W praktyce warto zacząć od przeglądu wszystkich modeli współpracy, w których występują elementy podporządkowania organizacyjnego, stałe godziny, odgórnie narzucane miejsce wykonywania zadań albo ograniczona samodzielność wykonawcy. Szczególnej uwagi wymagają przypadki dotyczące osób objętych ochroną. Celem nie powinno być rezygnowanie z elastycznych form współpracy, lecz ich uporządkowanie w taki sposób, aby odpowiadały rzeczywistemu charakterowi relacji i eliminowały niejasności - zaznacza Łukasz Koszczoł, prezes Job Impulse.

Dodajmy, że nowelizacja przewiduje również „abolicję" dla firm. Unikną one kary grzywny (do 60 tys. zł), jeśli w ciągu roku doprowadzą stan faktyczny do zgodności z prawem, tj. zawrą umowy o pracę, jeśli są do tego przesłanki. Ustawa wprowadza też mechanizm interpretacji indywidualnych. Na wniosek zainteresowanego główny inspektor pracy będzie wydawał ocenę, czy przedstawiony stosunek prawny ma charakter stosunku pracy. Interpretacja nie będzie wiążąca dla przedsiębiorcy, ale zastosowanie się do niej ma zapewniać ochronę przed sankcjami administracyjnymi, finansowymi i karnymi.

©℗

eprasa.pl 6cccbc5573

Nie potrzebuję feminatywów! Czuję się dostatecznie kobieco

Blanka Lipińska w podcaście „Z bliska” Fot. Sylwia Dąbrowa

Z ŻYCIA GWIAZD

Marcin Mroczek wyszedł na miasto
Kilka dni temu po raz pierwszy od rozwodu paparazzi uchwycili aktora w towarzystwie nowej partnerki. Aktor i tajemnicza brunetka zostali zauważeni podczas wspólnego wyjścia na miasto. Zakochani najpierw byli w restauracji, a później robili zakupy. Gdy zorientowali się, że są obserwowani przez paparazzi, nie próbowali się ukrywać.

Kinga Rusin lubi dobre marki
Stołeczni paparazzi wypatrzyli celebrytkę podczas wypadu do restauracji. Tego dnia Rusin postawiła na wzorzyste jeansy, do których dopasowała biały sweterek i skórzaną kurtkę. W dłoni miała torebkę Gucci, wartą 7 tys. zł. Po skonsumowaniu posiłku, pomaszerowała do swojego Porsche, który jest warty 300 tys. zł.

Justyna Steczkowska nie jest rasistką
Piosenkarka po dziesięciu latach wraca do projektu „Roma Symfonica” - widowiska, które łączy brzmienia symfoniczne z romską muzyką i dynamicznym tańcem. Krytycznie odniosła się do niego w „Wysokich Obcasach” dr Joanna Talewicz, prezeska fundacji W Stronę Dialogu, która powiedziała: - To utrwalanie krzywdzących stereotypów. I to również rasizm. Steczkowska od razu zareagowała na ten zarzut. - Nazywanie mnie rasistką jest głęboko niesprawiedliwe - powiedziała w „Vivie”.
(GZL) Fot. Paweł Balejko

W TELEWIZJI

Dorwać byłą
Polsat Film, 18:45
Były policjant, a teraz łowca nagród, otrzymuje zlecenie odnalezienia i doprowadzenia przed sąd swojej byłej żony. Nicole to dziennikarka, która weszła w konflikt z prawem. Pozornie proste zadanie komplikuje się, gdy wychodzi na jaw, że Nicole wpadła na trop afery korupcyjnej w policji. Byli małżonkowie muszą zjednoczyć siły.

Kochanica króla Jeanne du Barry
Ale Kino+ HD, 20:10
Historia Jeanne Vaubernier, metresy króla Ludwika XV, młodej i ambitnej kobiety z nizin społecznych, która śmiało używa inteligencji oraz urody, by wspinać się po szczeblach drabiny społecznej i trafić na dwór w Wersalu.

Zabójcza broń II
TVN 7, 21:00
Martin Riggs i Roger Murtaugh mają pilnować Leo Getza, świadka koronnego. Nieuczciwy księgowy prowadził interesy mafii narkotykowej, którą policjanci od dawna próbują rozpracować.

Znajdę cię
TVP 2, 23:25
Katolicka śpiewaczka operowa, Rachel Rubin, i żydowski wirtuoz skrzypiec, Robert Pułaski, marzą o wspólnym występie w słynnej sali koncertowej Carnegie Hall w Nowym Jorku. Ich plany niszczy inwazja Niemiec na Polskę.

KRZYŻÓWKA NR 56

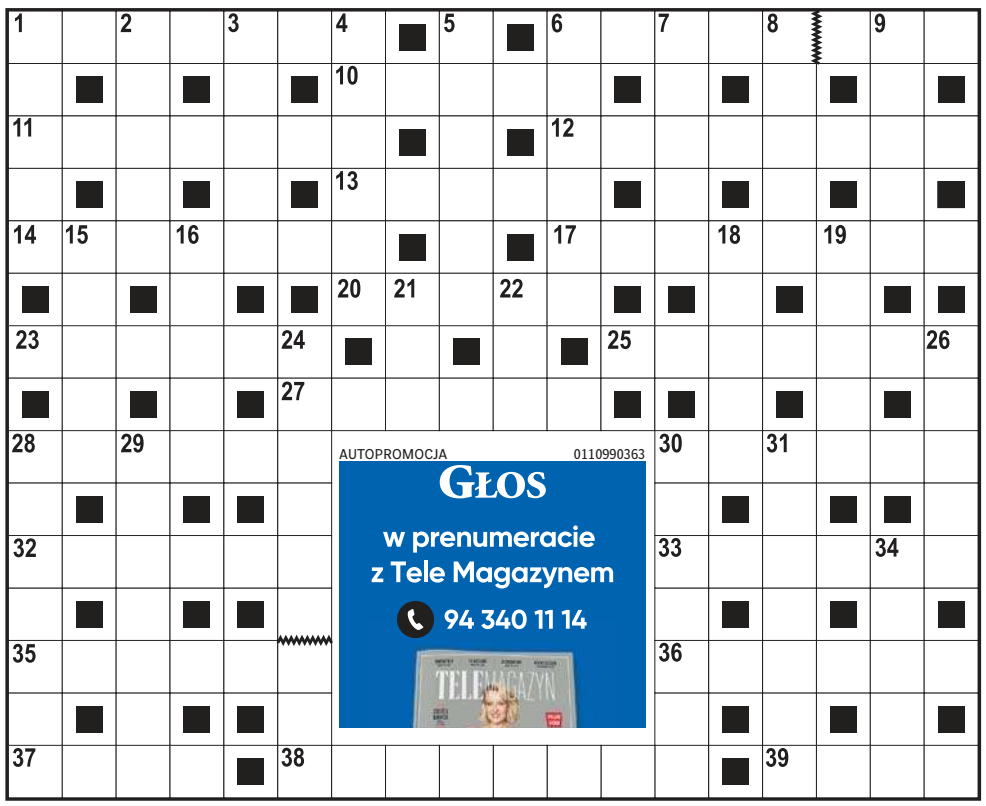

Poziomo:
1) radiowy lub telewizyjny,
6) polski generał, uczestnik Wiosny Ludów,
10) samica jelenia lub daniela,
11) środek łagodzący podrażnienia, krem,
12) trójkątny żagiel na jachcie,
13) Buster Keaton lub Charlie Chaplin,
14) owoc gruszki smaczliwki,
17) kwiat z żołnierskiej piosenki,
20) moździerz do rozbijania ziarna na kaszę,
23) kurier na szachownicy,
25) narząd słuchu i równowagi,
27) niedochowanie wierności,
28) Polskie Stronnictwo Ludowe,
30) czterej pancerni i pies w „Rudym”,
32) filmowa rola Michaela Keatona,
33) zbyt często mylą,
35) drzewo liściaste, … brekinia,
36) chroniona roślina górska, kupalnik,
37) siarkowy w laboratorium
38) pułapka zastawiona na nieprzyjaciela,
39) kraj nad Zatoką Perską.

Pionowo:
1) nagły, rzęsisty deszcz,
2) cenny kamień w pierścionku,
3) prawnik zatrudniony w firmie,
4) ma jeszcze mleko pod nosem,
5) myszka na skórze, piętno,
6) choroba oczu, glaukoma,
7) płonie w czasie Igrzysk Olimpijskich,
8) cząstka utworu muzycznego,
9) składniki kompozycji zapachowych,
15) instrument podobny do skrzypiec,
16) „… jednej nocy”, przebój Alibabek,
18) aromatyczna przyprawa kuchenna,
19) … Starr, perkusista The Beatles,
21) przodek bydła domowego,
22) zasadnicza część rośliny,
24) roślina ozdobna i lecznicza,
26) podwórkowa gra dziecięca,
28) młotek z dużym drewnianym obuchem,
29) naczynie laboratoryjne do destylacji cieczy,
30) poranna w wojsku,
31) kwadratowe kluski z kapustą,
34) … Elżbieta, królowa czeska i polska.

ROZWIĄZANIE NR 55

I	Z	B	A	■	A	■	S	■	P	O	D	A	Ż	■	B	■	A
■	I	■	T	Ę	Ż	Y	Z	N	A	■	E	■	Y	A	R	I	S
S	A	K	E	■	U	■	Y	■	K	O	M	A	T	■	O	■	E
■	R	■	S	Z	R	A	N	K	I	■	O	■	O	■	N	■	K
C	N	O	T	A	■	■	E	■	S	A	N	D	■	T	O	F	U
■	K	■	■	K	A	M	L	O	T	■	T	■	O	■	W	■	R
K	O	R	F	U	■	U	■	■	A	■	A	■	P	L	I	S	A
R	■	Y	■	P	I	Ł	K	A	N	O	Ż	N	A	■	C	■	N
Z	E	B	R	Y	■							■	S	Z	E	P	T
Y	■	A	■	■	S							■	K	■	■	A	■
Ż	A	K	I	E	T							Ł	A	Z	E	G	A
■	L	■	R	■	R							A	■	A	■	Ó	■
K	A	M	B	U	Z							T	A	L	E	R	Z
■	S	■	I	■	E							K	■	E	■	E	■
C	Z	A	S	■	P	A	M	I	Ą	T	K	A	■	W	Y	K	A

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Poczujesz przypływ energii. Horoskop dzienny radzi wykorzystać ją na ważne zadania i rozmowy z bliskimi. To się wszystkim opłaci.
Ryby (19.02 - 20.03)
Spokojna aura sprzyja refleksji i planowaniu przyszłości. Horoskop na dziś radzi skupić się na relacjach i drobnych przyjemnościach...
Baran (21.03 - 19.04)
Czeka cię dzień pełen rozmów i nowych pomysłów. Horoskop dzienny na wtorek radzi nie bać się podejmować ważnych decyzji.
Byk (20.04 - 20.05)
Emocje będą silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny to wskazówka, by znaleźć dzisiaj chwilę na odpoczynek i rozmowę z kimś zaufanym.
Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę innych. Horoskop na dziś radzi wykorzystaj to w pracy, relacjach i działać odważnie.
Rak (22.06 - 22.07)
Dzień sprzyja porządkom i analizie spraw, które odkładasz. Horoskop dzienny na wtorek to wskazówka, by skupić się na detalach.
Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia i równowaga będą kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny radzi unikać konfliktów i postawić na dyplomację w relacjach.
Panna (23.08 - 22.09)
Intensywne emocje mogą wpłynąć na decyzje. Horoskop na dziś sugeruje zachować rozwagę i słuchać intuicji w ważnych sprawach.
Waga (23.09 - 22.10)
Przygoda czeka tuż za rogiem. Horoskop dzienny na wtorek radzi otworzyć się na nowe doświadczenia i nie bać się ryzyka w działaniu.
Skorpion (23.10 - 21.11)
Skup się na obowiązkach i konsekwencji. Horoskop dzienny zapowiada, że twoja wytrwałość przyniesie efekty szybciej niż myślisz.
Strzelec (22.11 - 21.12)
Kreatywność będzie twoją siłą. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać ją w pracy i relacjach oraz dzielić się swoimi pomysłami.
Koziorożec (22.12 - 19.01)
Intuicja poprowadzi cię właściwą drogą. Horoskop dzienny na środę radzi zaufać sobie oraz znaleźć czas na odpoczynek.

GŁOS DZIENNIK POMORZA
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl
Redaktor naczelny **Jarosław Jaz.**
Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.**
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**
Redakcja. SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 59 8488100**, **redakcja.gp24@polskapress.pl,** KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, **tel. 94 3473552, redakcja.gk24@polskapress.pl,** SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 91 4813300. redakcja.gs24@polskapress.pl.**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.
POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 6cccbc5573

Czy warto rezerwować wakacje już teraz? Co mówią eksperci?

Emil Hoff
Wypoczynek

Kiedyś spryciarze czekali na oferty last minute, by zarezerwować urlop w korzystnej cenie. Teraz wszystko się zmieniło.

Naprawdę atrakcyjne propozycje czekają na tych, którzy letnie wakacje rezerwują z dużym wyprzedzeniem, choćby już na początku roku. Sprawdź, jakie korzyści daje przedsprzedaż, które kierunki na wakacje latem 2026 są obecnie najpopularniejsze i gdzie urlop all inclusive kosztuje najmniej.

Wszyscy słyszeli o atrakcyjnych ofertach wakacji last minute – im bliżej terminu wylotu zrobisz rezerwację, tym niższa będzie cena. Wakacje last minute na pewno mają swoje zalety, ale rezerwowanie na ostatnią chwilę od dawna już nie gwarantuje atrakcyjnej ceny, za to spóźnialscy mogą być pewni, że najlepsze oferty będą już dawno wykupione.

Od lat narasta inny trend – rezerwowanie wakacji w przedsprzedaży, z dużym wyprzedzeniem (tak zwany first deal). Zaplanowanie letniego wypoczynku już teraz może dać ci wiele realnych korzyści. Polacy najwyraźniej o tym wiedzą, bo coraz wiecej turystów rezerwuje swoje letnie urlopy z wyprzedzeniem sięgającym kilku miesięcy.

Czasem to wyprzedzenie jest naprawdę ogromne: według danych portalu Wakacje.pl, w minionym sezonie pierwsze wycieczki na lato 2026 zaczęły się sprzedawać jeszcze przed rozpoczęciem wakacji szkolnych 2025!

FOT. JOSE LUIS PELAEZ INC, GETTY IMAGES

Nie czekaj z zaplanowaniem letnich wakacji na oferty last minute. Lista korzyści z wczesnych rezerwacji jest bardzo długa! Fotografia ilustracyjna

Jakie korzyści daje rezerwowanie wakacji first deal?

Niższe ceny: w minionym sezonie ceny wycieczek first deal były średnio około 6 proc. niższe niż tych wykupywanych na miesiąc przed wylotem, a w niektórych hotelach różnice cen sięgały nawet 60 procent.

Większa dostępność: kto rezerwuje w przedsprzedaży, ma najbogatszy wybór wycieczek i hoteli, może wprost przebierać w ofertach. Duży wybór jest bardzo ważny zwłaszcza dla rodzin z dziećmi, które muszą wyszukać przyjazne młodszym turystom miejsce na wypoczynek. Liczba dostępnych opcji z czasem maleje. W szczycie sezonu letniego nawet ok. 1/3 popularnych hoteli z ofert działających w Polsce biur podróży jest już zajęta.

Większa wygoda: jeśli chcesz wylecieć na wakacje z mniejszego lotniska, bo masz do niego bliżej, właściwie tylko rezerwacja wycieczki w przedsprzedaży gwarantuje ci znalezienie odpowiedniej oferty. Na last minute mogą już zostać tylko wycieczki z wylotami z największych lotnisk.

Promocje: biura podróży zachęcają turystów do robienia wcześniejszych rezerwacji, wprowadzając wiele różnych promocji, np.niskie zaliczki na wycieczki, zaczynające się już od 10 proc. ceny. Touroperatorzy przygotowują także inne benefity, jak np. elastyczna zmiana rezerwacji (kierunku, hotelu i terminu wycieczki), czy gwarancja niezmienności ceny; wprowadzane są też zniżki dla dużych rodzin i małych grup, rabaty dla dzieci (zniżki lub nawet bezpłatne pobyty); oferowane są rabaty na wycieczki fakultatywne. Warto już teraz dokładnie przejrzeć ofertę biur podróży na wakacje first deal, by skorzystać z ich promocji.

Z ofert wakacji first deal powinni skorzystać zwłaszcza rodzice dzieci chodzących do szkoły.

Planowanie wakacji z dziećmi rządzi się swoimi prawami i tutaj zdecydowanie polecamy wcześniejsze rezerwacje - mówi Agata Chmiel, ekspertka Wakacje.pl. - Oferta rodzinna cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem szczególnie w okresie przedsprzedaży. To właśnie wtedy najłatwiej wykupić pobyt w pokojach rodzinnych i w hotelach, które przykładają szczególną wagę do potrzeb najmłodszych.

Jak wybrać odpowiednią ofertę na letni wypoczynek z dziećmi?

Zwróć uwagę na termin. Rodziny z dziećmi w wieku szkolnym muszą planować wspólne wakacje w lipcu i sierpniu, ale młodsze pociechy warto zabrać za granicę wcześniej lub później (w kwietniu-czerwcu, a potem we wrześniu i październiku), kiedy ceny są niższe, a i temperatury bardziej przyjazne.

Wybierz all inclusive. To najpopularniejsza formuła wypoczynku wśród polskich turystów, i nie bez powodu. All inclusive zdejmuje z rodziców choćby konieczność planowania codziennych posiłków.

Wybierz krótkie loty. Dzieci (ale też dorośli) często nie najlepiej znoszą długie loty, dlatego lepiej wybrać na urlop kierunek dobrze skomunikowany z Polską: kurort, do którego można dolecieć szybko i bez przesiadek, z dobrym transferem między lotniskiem a hotelem.

Wybierz hotel przyjazny rodzinom. Dobry hotel na wakacje z dziećmi powinien oferować młodszym turystom możliwie wiele atrakcji pod opieką wykwalifikowanych pracowników, co odciąży rodziców i da im czas na wypoczynek we własnym zakresie. Wiele hoteli oferuje dzieciom animacje i minikluby, gamę sportowych aktywności (siatkówka plażowa, minigolf, łucznictwo itp.), dobrze też, by baseny miały brodziki dla najmłodszych.

Zwróć uwagę na plażę. Dla dzieci najlepsze będą strzeżone, piaszczyste plaże z łagodnym zejściem do wody. Dobrze, żeby plaża nie była zbytnio oddalona od hotelu. ©℗

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- NIERUCHOMOŚCI
- HANDLOWE
- MOTORYZACJA
- FINANSE/BIZNES
- NAUKA
- PRACA
- ZDROWIE
- USŁUGI
- TURYSTYKA
- BANK KWATER
- ZWIERZĘTA
- ROŚLINY, OGRODY
- MATRYMONIALNE
- RÓŻNE
- KOMUNIKATY
- ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA
- GASTRONOMIA
- ROLNICZE
- TOWARZYSKIE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
zlecisz
bez wychodzenia
z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strefa BIZNESU.pl

Know-how
w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

eprasa.pl 6cccbc5573

Ania Dąbrowska rusza w trasę akustyczną

Jerzy Wicher
Szczecin

Jedna z najważniejszych postaci polskiej sceny pop, Ania Dąbrowska, zapowiada wyjątkową trasę koncertową w formule akustycznej. Artystka, od lat ceniona za charakterystyczny styl, emocjonalność i autorskie podejście do muzyki, tym razem zaprasza publiczność do bardziej intymnego świata swoich piosenek.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Wtorkowy wieczór w Filharmonii Szczecińskiej zapowiada się wyjątkowo. Ania Dąbrowska rozpocznie swój akustyczny, intymny koncert o godz. 19. Bilety wciąż są do nabycia.

Artystka od ponad dwóch dekad utrzymuje silną pozycję na rynku muzycznym. W swoim dorobku ma siedem albumów studyjnych, z których każdy osiągnął status co najmniej platynowej płyty. Debiutancka „Samotność po zmierzchu" z 2004 roku szybko ugruntowała jej pozycję na scenie, a kolejne wydawnictwa - „Kilka historii na ten sam temat", „W spodniach czy w sukience?", „Ania Movie", „Bawię się świetnie" oraz „Dla naiwnych marzycieli" - potwierdziły jej konsekwencję i artystyczną niezależność. Uzupełnieniem dyskografii jest album „The Best Of", podsumowujący dotychczasową karierę. Łączna sprzedaż płyt przekroczyła 500 tysięcy egzemplarzy, co czyni ją jedną z najpopularniejszych polskich wokalistek swojego pokolenia. Za swoją twórczość Dąbrowska wielokrotnie była nagradzana przez branżę muzyczną. Na koncie ma 25 nominacji do nagród Fryderyki, z czego dziewięć zakończyło się zwycięstwem.

Już na początku kariery zdobyła statuetki w kategoriach Wokalistka Roku, Nowa Twarz Fonografii oraz Album Roku Pop za debiutancki krążek. W kolejnych latach potwierdzała swoją pozycję, zdobywając nagrody m.in. za album „Kilka historii na ten sam temat" oraz przebój „Trudno mi się przyznać". Doceniono także teledysk do utworu „Bang, Bang", a w 2017 roku nagrodzono album „Dla naiwnych marzycieli". Poza sukcesami muzycznymi artystka otrzymała również wyróżnienia o charakterze honorowym. W 2019 roku została Ambasadorką Województwa Lubelskiego, a pięć lat później - Ambasadorką swojego rodzinnego Chełma.

Choć trasa akustyczna skupia uwagę fanów już teraz, Dąbrowska nie zwalnia tempa. Artystka pracuje nad nowym materiałem, którego premiera planowana jest na 2026 rok. Wszystko wskazuje na to, że nadchodzące miesiące będą dla jej słuchaczy czasem szczególnym - zarówno powrotów do znanych utworów, jak i oczekiwania na nowe brzmienia.

Nowa trasa to powrót do esencji twórczości - dźwięków, słów i emocji. Koncerty odbędą się w prestiżowych przestrzeniach: filharmoniach, operach i teatrach, co podkreśla ich wyjątkowy charakter. Kameralna atmosfera oraz nowe, akustyczne aranżacje mają pozwolić słuchaczom odkryć dobrze znane utwory na nowo - bliżej, ciszej, bardziej osobiście.

Dla wielu fanów będzie to okazja, by jeszcze raz przeżyć piosenki, które od lat towarzyszą im w codzienności. Twórczość Dąbrowskiej, często określana mianem „soundtracku życia", zyska nowy wymiar dzięki ograniczeniu instrumentarium i skupieniu na emocjonalnym przekazie. Organizatorzy zapowiadają koncerty pełne wzruszeń i subtelnej magii.

POGODA

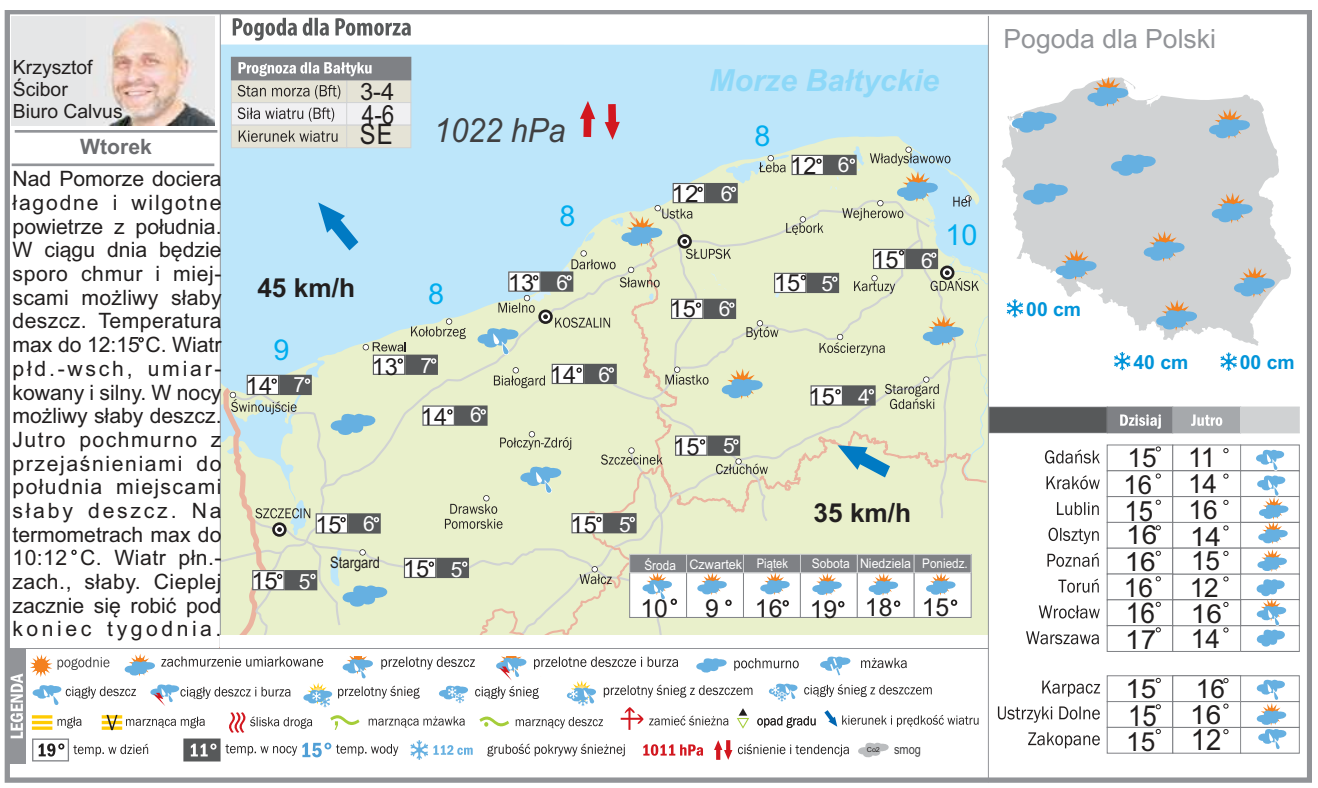

KRÓTKO

SZCZECIN

Nietypowy wtorek na Łasztowni

FOT. ARCHIWUM

Wtorek. To jeden z tych dni, które łatwo przegapić, w pracy, w drodze, wśród codziennych spraw. I właśnie dlatego TEN wtorkowy wieczór może być inny. Ba, taki właśnie będzie ten koncert - nadzwyczajny! Wystarczy przyjść. Wszystko, co niezwykłe, wydarzy się na miejscu. Bałtyckie Centrum Kultury, godz. 19.30

KOSZALIN

Wirtuozi z Możdżerem na czele

Możdżer/Betley/Smoliński to wirtuozowskie trio o nietypowym brzmieniu, czerpiące zarówno z jazzowej, klasycznej jak i etnicznej tradycji. Doskonale osadzona w pulsie, obsługująca przeróżne perkusjonalia Patrycja Betley to perkusistka o precyzyjnym uderzeniu, mająca wyjątkowy talent do budowania rytmicznego napięcia. Jej charakterystyczne brzmienie nadaje całemu trio szczególnego kolorytu, tym bardziej, że partnerująca jej harmonijka ustna Kacpra Smolińskiego to instrument mogący prowadzić wirtuozowski dialog z siedzącym za fortepianem Leszkiem Możdżerem, muzykiem bardzo doświadczonym, dla którego nie ma stylistycznych ograniczeń. Takie zestawienie osobowości owocuje muzyką pełną emocji. Środa, Filharmonia Koszalińska, godz. 19

SŁUPSK

Ależ to będą wspaniałe środy

FOT. ARCHIWUM

„Kameralne środy" to propozycja dla tych, którzy poszukują wyjątkowych muzycznych przeżyć - blisko dźwięku, blisko emocji, blisko artystów. Recital fortepianowy dr hab. Pawła Rydla poświęcony będzie w dużej mierze muzyce polskiej XIX i początku XX wieku. Program koncertu poprowadzi słuchaczy przez różnorodne oblicza romantycznej i postromantycznej twórczości fortepianowej - od poetyckich miniatur i tańców narodowych po wirtuozowskie formy koncertowe. Środa, Filharmonia „Sinfonia Baltica", godz. 19

eprasa.pl 6cccbc5573

Barcelona i Liverpool skruszą madrycko-paryski mur?

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **FC Barcelona i Liverpool muszą odrobić dwubramkowe straty z pierwszych meczów ćwierćfinałowych w Lidze Mistrzów przeciwko Atletico Madryt oraz PSG. Uda się?**

Przed tygodniem FC Barcelona po raz kolejny dała się zaskoczyć w starciu z ligowym rywalem z Madrytu na europejskiej scenie, Atletico, zatem drużynie, która niedawno odebrała jej szansę na finał Pucharu Króla, eliminując w półfinale. Tym razem na Camp Nou w meczu Ligi Mistrzów sprawy skomplikowały się równie szybko. Już pod koniec pierwszej połowy czerwoną kartkę obejrzał Pau Cubarsí po faulu na wychodzącym na czystą pozycję Giuliano Simeone. Chwilę później kapitalnym uderzeniem z rzutu wolnego popisał się Julián Álvarez, a po przerwie zespół trenera Hansiego Flicka dobił Alexander Sørloth, ustalając wynik pierwszego ćwierćfinałowego starcia.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Robert Lewandowski ma wrócić po jednym meczu przerwy w lidze do wyjściowego składu FC Barcelony

Odrobić straty

Robert Lewandowski rozpoczął mecz w podstawowym składzie, jednak po bezbarwnej pierwszej połowie został zmieniony - na drugą część spotkania już nie wyszedł, a jego miejsce zajął Fermín López. Decyzja szkoleniowca była podyktowana chęcią wzmocnienia środka pola podczas gry w osłanieniu, choć i to nie przyniosło oczekiwanego efektu.

Jak będzie w rewanżu? Diego Simeone najpewniej postawi - zgodnie ze swoim zwyczajem - na szczelne zabezpieczenie defensywy. Katalończycy muszą natomiast odrabiać straty, jeśli marzą o awansie do półfinału Champions League. Hiszpańskie media są zgodne w jednej kwestii: polski napastnik Robert Lewandowski ma wrócić po jednym meczu przerwy w lidze do wyjściowego składu.

Polak odpoczywał bowiem w prestiżowej, derbowej rywalizacji z Espanyolem Barcelona (4:1), który w całości przesiedział na ławce rezerwowych, a teraz ma być szykowany przez trenera od pierwszej minuty na kluczowy rewanż na Wanda Metropolitano.

Sędzia meczu Atletico – Barcelona

Na sędziego rewanżowego meczu Atletico Madryt - FC Barcelona UEFA wyznaczyła Francuza Clémenta Turpina, z którym - delikatnie mówiąc - kataloński klub nie ma najlepszych wspomnień. To właśnie ten arbiter prowadził spotkania, po których Duma Katalonii żegnała się z europejskimi rozgrywkami. Najbardziej bolesna okazała się porażka z AS Roma w sezonie 2017/2018, która przypieczętowała odpadnięcie Barlecony z Ligi Mistrzów.

Kibice Barcelony pamiętają także inne spotkanie z udziałem Turpina - przegrany mecz z Manchester United na Old Trafford (1:2) w Lidze Europy, gdy na trenerskiej ławce zasiadał Xavi Hernandez.

Faworyt rewanżu Atletico – Barcelona

Eksperci i bukmacherzy większe szanse na zwycięstwo w rewanżu dają Barcelonie. Kurs na zwycięstwo Katalończyków jest niemal trzykrotnie niższy niż na ich rywali, co jasno pokazuje, komu przypisuje się rolę faworyta. Trzeba jednak pamiętać, że aby awansować do półfinału, muszą wygrać co najmniej trzema bramkami - przy założeniu oczywiście, że nie stracą żadnej po drodze.

Drugi ćwierćfinał Ligi Mistrzów: PSG dokończy robotę?

Drugim arcyciekawie zapowiadającym się ćwierćfinałem będzie rywalizacja Paris Saint-Germain z Liverpoolem na Anfield. Obrońcy tytułu wywalczonego sprzed roku będą chcieli dokończyć robotę zaczętą w Parku Książąt przed tygodniem i wyeliminować zmagających się ze swoimi problemami na krajowym podwórku The Reds. Podopieczni Luisa Enrique do rewanżu przystępują z dwubramkową zaliczką po golach Désiré Doué oraz Kwichy Kwaracchelii.

Transmisja i stream z ćwierćfinałów Ligi Mistrzów

Początek obu spotkań we wtorek, 14 kwietnia, o godz. 21.00. Wtorkowe mecze 1/4 finału Ligi Mistrzów będą dostępne wyłącznie za opłatą w zakodowanej telewizji. Spotkanie Atletico Madryt - FC Barcelona obejrzymy na kanale Canal+ Extra 1, natomiast równolegle rozgrywane starcie Liverpool FC - Paris Saint-Germain będzie transmitowane na Canal+ Extra 2. W internecie mecze dostępne będą za opłatą w serwisie Canal+ Online. ©℗

Dwie najlepsze Polki nie spotkają się w Stuttgarcie. Teraz leczenie, potem granie

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

TENIS. **Nie dojdzie do tak oczekiwanego meczu dwóch najlepszych polskich tenisistek w Stuttgarcie. Z turnieju WTA 500 „Porsche Tennis Grand Prix" wycofała się bowiem Magdalena Fręch.**

Z absencji Polki, która narzeka na uraz lewego uda, skorzystała mało znana Bułgarka Wiktoria Tomowa.

Po losowaniu drabinek turniejowych okazało się, że Magdalena Fręch zagra w 1. rundzie z Niemką Laurą Siegemund. A na zwyciężczynię tego spotkania czekała już... Iga Świątek.

Na kortach ziemnych „Porsche Arena" w Stuttgarcie nie zobaczymy jednak Magdaleny Fręch.

Ostatnim meczem Igi Świątek na zawodowych kortach było natomiast spotkanie z inną Polką - Magdą Linette w 2. rundzie turnieju WTA 1000 w Miami. Jak wszyscy pamiętamy, Raszynianka sensacyjnie uległa wówczas Poznaniance po trzysetowej batalii (6:1, 5:7, 3:6).

Potem nastąpiły zmiany w sztabie szkoleniowym Świątek (zwolnienie Belga Wima Fissette'a i zatrudnienie Hiszpana Francisco Roiga) oraz wyjazd na Majorkę, do Manacor, gdzie numer 4 światowego tenisa korzystała z porad m.in. słynnego Rafaela Nadala.

Z turnieju w Stuttgarcie wycofała się również - z powodu kontuzji - Aryna Sabalenka. Białorusinka, która od 21 października 2024 roku nieprzerwanie zajmuje pozycję liderki światowego rankingu WTA, rozpoczęła właśnie 86. tydzień na szczycie tego zestawienia (Iga Świątek prowadziła przez 125 tygodni). ©℗

Kasa w Stuttgarcie:

1. runda = 13 189 dolarów;
2. runda = 18 299 dolarów;
ćwierćfinał = 35 566 dolarów;
półfinał = 66 939 dolarów;
finalistka = 116 122 dolarów;
zwyciężczyni = 188 135 dolarów.

FOT. EAST NEWS

W najnowszym notowaniu światowego rankingu tenisistek Magdalena Fręch utrzymała 39. miejsce

„Walijski wojownik" kontra chłopak z Polski. Tak tworzy się historia

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SNOOKER. **Tylko jedno zwycięstwo dzieli Antoniego Kowalskiego od udziału w głównej drabince mistrzostw świata w snookerze, które tradycyjnie odbędą się w „Crucible Theatre" w Sheffield.**

Dla 22-letniego Polaka byłby to debiut w tej rangi imprezie. Mało tego - Kowalski zostałby pierwszym Polakiem, któremu udałoby się zagrać w gronie 32 najlepszych snookerzystów globu. Ostatnim rywalem naszego zawodnika w turnieju eliminacyjnym, który odbywa się w „English Institute of Sport" w Sheffield, będzie Walijczyk, numer 60. rankingu światowego - Jamie Jones. Spotkanie odbędzie się dzisiaj, początek o godz. 12.00.

W zawodach w Sheffield, w którym w 1857 roku powstał pierwszy klub piłkarski na świecie, Sheffield F.C., grało jeszcze dwóch innych Polaków. Mateusz Baranowski przeszedł 1. rundę, ale w drugiej musiał uznać wyższość znanego Anglika Ricky Waldena.

Z kolei Michał Szubarczyk zdołał awansować do 3. rundy, lecz Irańczyk mieszkający na stałe na Wyspach Brytyjskich - Hossein Vafaei - okazał się zbyt wymagającym rywalem.

Nastolatek z Lublina został zresztą najmłodszym zawodnikiem w historii, który wygrał mecz eliminacyjny do mistrzostw świata w snookerze - w trakcie spotkania z Ng On-yee z Hongkongu (10:7) liczył sobie 15 lat i 84 dni...

Co ciekawe, w meczu z 28. w rankingu światowym Joe O'Connorem Antoni Kowalski podjął nawet próbę ataku na brejka maksymalnego...

Dzisiejszy rywal Polaka, Jamie Jones, został w wieku 14 lat (rok 2002) najmłodszym graczem w historii, który uzyskał breaka maksymalnego, czyli 147 punktów (z czasem poprawił to osiągnięcie Judd Trump).

W 2018 roku „The Welsh Warrior" podejrzewany był o ustawianie meczów snookerowych... Był nawet na rok zawieszony.

Turniej główny mistrzostw świata (pula nagród: 2 395 000 funtów, czyli ponad 11 700 000 złotych) odbędzie się w dniach 18 kwietnia - 4 maja br.

Pewnych udziału w zawodach może być szesnastu najlepszych zawodników z rankingu światowego, do których dołączy kolejna „szesnastka" wyłoniona z turnieju w „English Institute of Sport". ©℗

Kasa wypłaci - eliminacje do turnieju głównego mistrzostw świata:

1. runda = 5000 funtów;
2. runda = 10 000 funtów;
3. runda = 15 000 funtów;
break maksymalny (147 punktów) = 10 000 funtów.

Kasa wypłaci - turniej główny mistrzostw świata:

1. runda = 5000 funtów;
2. runda = 10 000 funtów;
3. runda = 15 000 funtów;
4. runda = 20 000 funtów;
1/8 finału = 30 000 funtów;
ćwierćfinał = 50 000 funtów;
półfinał = 100 000 funtów;
finalista = 200 000 funtów;
zwycięzca = 500 000 funtów;
najwyższy break = 15 000 funtów.

eprasa.pl 6cccbc5573

Olimpijskie faux pas. Sportowcy z kasą

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Wszyscy polscy medaliści i ich trenerzy oraz zawodnicy, którzy zajęli miejsca 4-8 na XXV Zimowych Igrzyskach Olimpijskich otrzymali nagrody finansowe i rzeczowe na Gali Olimpijskiej.

- Wypłaciliśmy najwyższe w historii nagrody. Są już na kontach - potwierdził prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego, Radosław Piesiewicz.

Wysokość nagród w gotówce dla medalistów Kacpra Tomasiaka, Pawła Wąska i Władimira Semirunnija oraz ich trenerów - Macieja Maciusiaka i Rolanda Cieślaka to kwota 1 650 000 złotych.

Do tego doszły tokeny TMPL na łączną wartość 1 100 000 złotych oraz cenne nagrody rzeczowe. Wśród nich były diamenty, vouchery wakacyjne, biżuteria i obrazy.

Nagrodę specjalną dla multimedalisty Kacpra Tomasiaka, w postaci mieszkania w inwestycji Miasto Polskich Mistrzów Olimpijskich, ufundowała firma Profbud.

Sportowcy, którzy wywalczyli miejsca 4-8 dostali tokeny TMPL o łącznej wartości 280 000 złotych.

Wydarzeniu towarzyszył pokaz na telebimie filmów z igrzysk we Włoszech, w tym te fragmenty, które przypominały wywalczenie medali przez polskich sportowców.

- Przed igrzyskami mówiłem, że liczę na trzy medale. Niektórzy się z tego śmiali. Skończyło się na czterech. Zabrakło jednego - hymnu - przyznał w trakcie uroczystości prezes Piesiewicz. Dodał, że minister sportu i turystyki Jakub Rutnicki dostał zaproszenie na Galę, ale w ogóle na nie nie odpowiedział.

Przypomniano, że igrzyska w Mediolanie i Cortinie D'Ampezzo po imprezach w Soczi (2014) i Vancouver (2010) były trzecimi najlepszymi w historii startów polskich olimpijczyków. Biało-Czerwoni w klasyfikacji medalowej zajęli 21. miejsce. W rankingu punktowym (55) uplasowali się o trzy pozycje wyżej. Zapunktowali w ośmiu z 16 dyscyplin.

Największe brawa z sali otrzymał multimedalista olimpijski - Kacper Tomasiak.

FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Uczestnicy Gali Olimpijskiej podsumowującej XXV Zimowe Igrzyska Olimpijskie

- Po pierwszym zdobytym medalu już się nie stresowałem przed skokami. Nie było już dla mnie żadnej różnicy. To nie było już nowe doświadczenie - przyznał skoczek narciarski.

W trakcie gali doszło niestety do kuriozalnej wpadki. Na czeku opiewającym na 300 000 złotych, który prezes PKOl - Radosław Piesiewicz przekazał skoczkowi, znalazł się błąd. Zamiast „Tomasiak" widniało... „Tomasik"...

Kiedy szef PKOl zorientował się w sytuacji, czek został błyskawicznie odwrócony na drugą stronę. Co ciekawe, tam nazwisko młodego zawodnika zapisane było już poprawnie.

Szef sztabu polskich skoczków narciarskich - Maciej Maciusiak potwierdził, że jedną z najtrudniejszych decyzji w życiu musiał podjąć tuż przed igrzyskami. - Do kadry aspirowało 6-7 zawodników. A mieliśmy trzy miejsca. Liczyłem na jeden medal - przypomniał.

Z kolei Władimir Siemirunnij potwierdził, że „Polska jest jego domem". - Chciałbym podziękować wszystkim, którzy we mnie wierzyli - powiedział łyżwiarz.

Pochodzący z Jekaterynburga na Uralu zawodnik dostał od attache polskiej reprezentacji olimpijskiej - Czesława Langa profesjonalny rower. Sam obdarowany przyznał, że wykorzysta go w trakcie treningów.

Jego trener Roland Cieślak nie ukrywał, że z powodu braku możliwości startu na 5000 metrów i niemal pewnego miejsca na podium powstał niedosyt. - Przepisy są takie, a nie inne - wyjaśnił.

Reprezentanci Polski w XXV Zimowych Igrzyskach Olimpijskich we Włoszech wywalczyli cztery medale - 3 srebrne i 1 brązowy.

Aż trzy razy stanął na podium 19-letni Tomasiak - najmłodszy polski medalista zimowych igrzysk w historii. Zdobył srebro na normalnej skoczni, brąz na dużej oraz srebro z Pawłem Wąskiem w konkursie duetów. Wicemistrzem olimpijskim na 10 000 metrów został panczenista Semirunnij.

©℗

Całej polskiej piłce będzie Ciebie brakowało, Jacku...

Adam Godlewski
redakcja@polskapress.pl

Niezwykle trudno jest pogodzić się z myślą, że odszedłeś tak wcześnie, o wiele za wcześnie, Jacku... Szok, żal i niedowierzanie pozostaną na długo z ludźmi, którzy Cię szanowali. A szanowaliśmy wszyscy...

Zanim dotarło do mnie, że Jacek Magiera nie żyje, minęła niejedna dłuższa chwila, nie mogłem uwierzyć, że tragiczna wiadomość na pewno dotyczy właśnie tego młodego - zaledwie 49-letniego - wysportowanego i nienagannie prowadzącego się mężczyzny.

Jeśli miałbym określić Jacka jednym słowem, użyłbym epitetu: dojrzały. „Magic" był taki już jako junior (poznaliśmy się tuż po zdobyciu przez polskich juniorów tytułu mistrza Europy w kategorii U-16 w 1993 roku), świetnie panował nad emocjami, był ponad wiek ogarnięty jeśli idzie o życiową inteligencję; nie tylko tę boiskową, choć na placu gry też w wieku 20 lat był gotowy na występy w walczącej o najwyższe trofea Legii.

Nie zaniedbał przy tym edukacji, mimo przeprowadzki z Częstochowy (i Rakowa) do stolicy i ograniczeń - przede wszystkim czasowych - które w tym zakresie niesie kariera zawodowego piłkarza, skończył wyższe studia na wydziale historycznym. I odkąd pamiętam - był naturalnym liderem, urodził się z takimi predyspozycjami. Paweł Janas nawet się nie zastanawiał przejmując młodzieżówkę, która walczyła o igrzyska w Sydney w roku 2000, kto dostanie opaskę, tylko po prostu wręczył ją Jackowi. I bardzo mu zaufał, „Magic" był rzeczywiście prawą ręką trenera, i to nie tylko podczas meczów.

Jako młody, „szalejący" reporter byłem odpowiedzialny w redakcji „Przeglądu Sportowego" za tamtą młodzieżową kadrę. Jeździłem na - zdecydowaną - większość meczów i zgrupowań, które odbywały się głównie w miejscowości Dąb Polski niedaleko Płocka, gdyż to obiekt tamtejszej Wisły był areną eliminacyjnych meczów zespołu Janasa. Magiera miał u trenera specjalne prawa, wypowiadał się na tematy związane z organizacją treningu bodaj na równi z szefem banku informacji, którym był Maciej Skorża. A gdy temu drugiemu nie udało się właściwie „przeczytać" lewej nogi Franka Lamparda przed konfrontacją z Anglią, potrafił z tego faktu publicznie zażartować (co także dowodziło jego pozycji w grupie) - tyle że w sposób taktowny, subtelny. Bo to także cechowało tego pasjonata futbolu, któremu Janas zmienił pozycję - ze stopera na defensywnego pomocnika, zamieniając na boisku z Maciejem Terleckim. To - czyli wysoka kultura osobista.

FOT. ŁUKASZ SZAŁKOWSKI/POLSKA PRESS

Odszedłeś zdecydowanie za wcześnie, Jacku... Spoczywaj w pokoju

W pamięci utkwił mi moment, gdy dzień przed rozpoczęciem kwalifikacji młodzieżowego Euro w Bułgarii Jacek zadzwonił do mnie tuż przed północą, abym pomógł mu... zebrać resztę kadry z dyskotek w okolicach Złotych Piasków. Takie były czasy, taka (niska) świadomość profesjonalizmu u ówczesnych młodzieżowców, ale i z takim niestandardowym wyzwaniem doskonale sobie poradził. Przypominam ten epizod, aby oddać, jak bardzo czuł się odpowiedzialny za zespół, i ile był w stanie zrobić i poświęcić dla grupy, w której funkcjonował. On - zawodowiec w każdym calu, który niczego nie robił na pół gwizdka.

W rozmowach lubił podkreślać, że w reprezentacjach młodzieżowych - licząc od najmłodszych roczników - rozegrał 99 meczów i zabrakło tylko tego setnego - w pierwszej reprezentacji Polski. Zabrakło pewnie trochę szczęścia - i być może pewnej dozy dynamiki, którą dysponowali konkurenci do gry w dorosłej kadrze - ale „Magic" nigdy nie rozdzierał szat z tego powodu. Bo mimo studiów na historii od początku miał klarowny pomysł na siebie po karierze; w życiu zawodowym chciał być trenerem, w prywatnym głową rodziny, tatą Jasia i Małgosi. Współtworzył w Legii Młode Wilki, aby dzieci miały gdzie spotykać się z futbolem, w czasach, gdy (prawie) nikt nie myślał jeszcze o szkoleniu w akademiach.

Jako piłkarz zapisał się w historii Legii - nie tylko tytułem mistrzowskim, ale też i piękną bramką wbitą wielkiej Wiśle Kraków we wrześniu 2003 roku. Jako szkoleniowiec również pobierał szlify w klubie z Łazienkowskiej - specjalizował się w trudnych przypadkach, co może potwierdzić... Kamil Grosicki - którego starał się trzymać w ryzach, ale była to edukacja bardzo udana. I owocna. Jacek w nagrodę rozegrał z Legią niezapomniane mecze w Lidze Mistrzów - zremisowany z galaktycznym Realem Madryt i zwycięski ze Sportingiem Lizbona, wywalczył tytuł mistrza Polski. Walory swego warsztatu potwierdził tytułem wicemistrzowskim ze Śląskiem Wrocław. „Po drodze" był selekcjonerem kadry U-20, zasmakował startu w mistrzostwach świata w tej kategorii wiekowej - na polskich boiskach.

Co ważne, Jacek zawsze był taki sam. Spokojny, opanowany, zachowywał zimną krew. Nawet wówczas, gdy został w Legii skreślony jako zawodnik przez Franciszka Smudę i musiał przejść na - chwilowe - wypożyczenie do Widzewa. Rozmawialiśmy dosłownie chwilę po tamtej decyzji, ale dzwoniąc do mnie „Magic" już na chłodno analizował scenariusze na jutro, nie rozdrapywał ran; choć mógł i w zasadzie powinien.

Był pasjonatem, ale - może zresztą przede wszystkim - perfekcjonistą. Mocno, od zawsze i do końca, pracował nad samorozwojem, dużo dawał od siebie. Nie załamywał się na zakrętach, nie odlatywał po sukcesach. Zawsze pozostawał sobą, to znaczy dojrzałym facetem, co w pewnym momencie podkreśliła tylko przedwczesna siwizna.

Takim właśnie Jacku Cię zapamiętam... Miałeś wszystko, aby zostać selekcjonerem pierwszej reprezentacji Polski - w każdym wymiarze, zarówno warsztatowym, jak i tym ludzkim, również etycznym... Odszedłeś za wcześnie, zdecydowanie za wcześnie...

Żegnaj. Polskiej piłce będzie Ciebie brakowało...

©℗

eprasa.pl 6cccbc5573